



WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE
SPRAWOM ZIEMI ŁOM-
ŻYŃSKIEJ
ZESZYT 11. ROK IV.
PAŹDZIERNIK. 1913 ROK.

Prenumerata z dodatkiem dla dzieci wynosi w kraju i za granicą: rb. 3 rocznie, rb. 1 kop. 50 półrocznie, kop. 75 kwartalnie.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują: w Warszawie: L. i E. Metzl et Co — Marszałkowska № 130; Dom Handlowy J. Buchwejtza — Marszałkowska 120; Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8; Polskie Biuro Ogłoszeń i Dzienników St. Koźmińskiego—Widok 3; Biuro Ogłoszeń F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37; Biuro Dzienników i Ogłoszeń „Prasa”—Moniuszki 2; Biuro Ogłoszeń Adolfa Robaka—Solna 1; Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń—Wierzbowa 8; Biuro Dzienników p. f. A. Kawecka—Krakowskie Przedmieście 17; w Łomży: Administracja pisma.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA OTWARTE CODZIENNIE OD G. 4 DO 6 PO POŁ
ADRES: ŁOMŻA, PLAC CERKIEWNY, DOM W-go JOFFE, TELEFON № 43.



F. K. OŻAROWSKI. Wykład Stenografji Polskiej

(dla szkół i samouków)

z kajetem do ćwiczeń. 1500 wzorów.

— Cena rb. 1 kop. 50. —

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Treść: Przedmowa. Wskazówki dla samouków. Wstęp. Alfabet. Prawidła skróceń. Skrócenia zgłosek początk. Skrócenia końcówek. Znaczniki. Stenografja liczb. Języki obce. Wskazówki praktyczne. Odezwa do uczących się. Skorowidz wzorów.

Autor bezpłatnie poprawia nadsyłane mu próbki pisma.

NOWOWYNALEZIONY Aparat rachunkowy

patentowany we wszystkich państwach
świata.

Cena tylko 45 kop. z przesyłką.

Służy do obliczenia każdego mnożenia, dzielenia, cen, ułamków dziesiętnych i procentów. Poleca się wszystkim, szczególnie handlowcom, buchalterom, inżynierom, urzędnikom i uczącej się młodzieży. Przeszło 500 tysięcy w użyciu. Wysyła się po otrzymaniu 45 kop. (można w markach pocztowych).

Adr.: H. Billauer, Warszawa, ul. Śliska 40.

Żądajcie zawsze i wszędzie „CYKORYI BOHNE’go z PODKOWĄ“, a otrzymacie paczkę cykoryi gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

Włocławska Fabryka Cykoryi R. BOHNE i S-ka



uprasza Sz. Publiczność o odróżnianie jej wyrobów od cykoryi innych fabryk, zarówno włocławskich, jak i pozostałych w Królestwie. Znakiem dobitnie odróżniającym jest umieszczona na opakowaniu marka fabryczna „P O D K O W A“, którą fabryka Bohnego stale się posługuje

Panienkę dobrze wychowaną, uczennicę klasy III—VI szkoły polskiej, przyjmę na stancję. Warunki higieniczne, dobre, pokój duży, opieka staranna, towarzystwo córeczki.

Warunki bardzo przystępne. Marszałowa, Nowogrodzka 42, Borkowska.

HOTEL „SAVOY”

w Warszawie Nowy-Świat 58 (centrum miasta), tel. 38—85.

Po gruntownem odnowieniu posiada numer od 1 rb. 25 kop., światło i windy elektryczne, ogrzewanie centralne, kąpiele, omnibusy, zakład fryzjerski, pralnię i pierwszorzędną restaurację, prowadzoną pod własnym zarządem.



8-miu nauczycieli lub nauczycielek,

z kwalifikacjami, potrzeba do szkół początkowych gminnych.

Oferty nadsyłać pocztą pod adresem:
W-ny Bohdan Kisielnicki w Kisielnicy,
poczta Łomża.

Potrzebni czeladzie fachu krawieckiego na robotę paltotową, marynarkową oraz i na figurowe sztuki: by uniknąć nieporozumień proszę wpierw listownie się zgłaszać w celu porozumienia się o warunkach. Za kosza podróży zwracam w jedną stronę trzy rb.

Suwałki, ulica Główna № 27.

BOLESŁAW KARWEL.

Xiąże Józef Poniatowski.



Jak Polska długa i szeroka, niemasz w niej — zdaje się — człowieka, któregoby uczuciowy stosunek do Xięcia można było w jakikolwiek bądź sposób zakwestjonować. Zjawisko to jest zgoła dla nas wytłumaczone. Trzeba powiedzieć, że czymś niepojętym byłoby zjawisko odwrotne, gdyby serec uczciwe — a o takich tylko na tym miejscu mówimy — mogło nie odebrać tego, co w nas było najcenniejszego, gdyby mogło nie uznać tego, co musi być i nadal nieodzownym składnikiem duszy naszej: bohaterskości. Za taką zaletę czeili i czeją do dziś dnia Francuzi swego „rycerza bez trwogi i skazy“ Piotra Bayarda (1473 — 1524), co w pojedynkę, uniesiony zapalem świętej walki, zatrzymywał się dopiero wpośród uciekającego i broniącego się wroga, co żałował, rażony już śmiertelnym strzałem, nie siebie, «który umieram, jako człowiek sprawiedliwy i wierny sługa mojego króla, lecz zdrajców, którzy broń podnieśli przeciwko monarsze, ojezyźnie i wierze» —; a mybyśmy — pytam — za takież zalety nie mieli czeić Xięcia Józefa, który był czymś nadto, niż Bayard francuski?

Leec niedość oddawać hołd tylko instynktem; by hołd ten mógł być głębszym, należy znać sprawę samą, której bohater służył, i stanowisko, jakie w niej zajął. Tych parę skreślonych niżej momentów z życia Xięcia niechaj wyświe-

li rolę jego na tle zmiennego stale w owych czasach, a zawsze tak krytycznego położenia kraju; postaci Xięcia oddamy wówczas hołd świadomszy.

* * *

Rzplta Polska w latach 1788—1792 znajdowała się w pierwszym stadjum gorączkowej dążności ku rzetelnej naprawie swoich stosunków wewnętrznych i — co bliżej nas obchodzić będzie — zarazem w okresie najkonieczniejszych wysiłków ku uniezależnieniu się w stosunkach wewnętrznych. Dla tego ostatniego właśnie celu przywódcy naroda i sejmu Wielkiego robili, co tylko było można: zawarli przymierze zaczepno-odporne z Prusami, powiększyli podatki, uchwalili zwiększenie wojska do 100 tysięcy (Rzplta posiadała do tego czasu zaledwie 24 tysięcy żołnierza) i t. d. Na nie się wszakże te wszystkie zabiegi nie zdały; traktat polsko-francuski zawiódł na całej linji, nie dopisały pieniądze, uchwała aakeji wojska nie mogła być dla wielu zadawnionych już przyczyn doprowadzoną do skutku w całości. Ten niepomyślny obrót rzeczy w niejednym przypisać należy trudnościom, jakie przyczynili Targowiczanie: Szezcśny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy uciekli się do wysokiej protekcji obcego mocarstwa. Zaledwie rok upłynął od ogłoszenia ustawy majowej, gdy na terytorjum kraju wkroczyła po-

tężna armja rosyjka, prowadzona przez dopiero co wspomnianych magnatów, by tamte wysiłki zniweczyć i przywrócić stary porządek.

Przeciwno temu 2-kroć liczniejszemu i nierównie sprawniejszemu przeciwnikowi X. Józef mianowany został na głównego dowodzącego 20 tys. oddziału polskiego. W walce tej nie mogło być wygranej; garstka szlachetnej i nieskorumpowanej części wojska polskiego odniosła wprawdzie zwycięstwo pod Zieleńcami i Dabienką, ale to, czego ona dokonała, zepsuła inna, przemożna akeja, — królewska: Stanisław August — za radą słabych swoich doradców, przystąpił do konfederacji i akorzył się przed cesarzą. Wieść o tym doszła do X. Józefa ubośnie; był nią rażony jak gromem. Zareagował w sposób, którego później nie uskutečnił zresztą ze względu na bezcelowość: wezwał króla, by przybywał do obozu, zagroził nawet porwaniem stryja, o ile ten nie usłucha. «Same takowe wieści (o przyłączeniu się króla do Targowicy) wzbudziły już w wojsku niezmiernie szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencjom stąd wynikającym żadnym sposobem zapobiedz nie mógłbym, — pisał Xiążę — ponieważ nie taję się W. K. M., że jestem ten, który podobnie oddech uczuciem. Przybliżyliśmy się w tej ufności do W. K. M., że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na sobie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie W. K. M. na czele swoim, że go własnymi pierściami okrywać będzie. O to W. K. M. prosimy wszyscy, o to błagamy — o to na koniec będziemy się dobijać». Ni prośba, ni groźba nie poskutkowały; pomysł «barski» nie został

wprowadzony w czyn. Lepszą od niego zresztą była koncepcja inna, na którą zdobył się Xiążę jeszcze wcześniej, w czasie wojny, pisał on do króla, co następuje: „Gdybyś W. K. M. na początku tej kampanji, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koniu ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albowiśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“.*)

Takimi zawrotnymi myślami żył nieszczęsny Bayard polski w kampanji 1792 roku.

Po drugim^{*} rozbiórce (1792 r.) nad krajem zapanowała, nie na długo poprawda, obca mu z dachu, zwycięska reakcja Targowicka. W roku 1794, postanowiono ją zrzucić; podjęła się tego emigracja, która na wodza insurekcji obrała Kościuszkę. Dawny wódz, Xiążę, nie został wzięty tu pod uwagę; wymagał tego pominięcia ponieważ cel, charakter i sposób tego nowego przesilenia się sprawy narodowej; na Xięcia ciążyła zresztą — poza tym samym względem rzeczowym — fatalna sukcesja dziejowa: był synowcem dawno już straconego w opinii publicznej z tronu — króla. Wybuch insurekcji dla Xięcia był niespodzianką zupełną. Jak miał się wobec niego zachować? Trudno było bodaj jemu, żołnierzowi regularnemu, wierzyć w powodzenie przedsięwzięcia, opartego na ruchu napół — ludowym; trudno było zapewne w pierwszej chwili temu, który z urodzenia, wychowania i służby, tyle miał jeszcze w sobie z tradycji monarchiczno-arystokratycznych, z całą gorliwością rzucić się na wstrzymywane poprawda w Polsce, ale przewidy-

*) Cytaty powyższe czerpiemy z dzieła Askana-zego „Xiążę Józef Poniatowski”.

wane fale teroru. Jeżeli przyłączy się nawet mimo to do współbraci i współdziałania — czyliż nie wezmą go w końcu za pretendenta do atraceonego naczelnictwa? Xiążę nie zawahał się jednak i do dyspozycji narodu się stawił, choć go przyjęto dla wyłuszczonej powódz istotnie niezbyt przychylnie. Proponowane go ma dowództwa na Litwie nie przyjmował, chciał «służyć prostym żołnierzem». Na powierzonym posterunku raz tylko nie wywiązał się szczęśliwie, kiedy Prusacy odebrali mu Powązki, ale czyż nie waleczył za to pomyślnie pod Błoniem, nad Bzurą, koło Kamionny — aż do Maciejowie i ostatecznej kapitulacji pod Radoszycami?

Karnym i kornym doprawdy w stosunku do ojczyzny był dumny Bayard polski.

* * *

Od opisanych powyżej smutnych w wyniku wypadków minęło lat sporo — prawie 11, Xiążę spędził je już to w kraju, już to zagranicą — na drożnych przeważnie zabawach. Rzecz charakterystyczna, chociaż oddawał się tej swawoli z całym właściwym mu temperamentem, zachował jednak absolutną czystość rąk i intencji politycznych, mimo, że przecież zakusów na dobre imię jego nie brakło ze strony zwłaszcza rosyjskiej i pruskiej. Nie brał natomiast Xiążę żadnego udziału w rozprawie, na którą cały kraj miał zwrócone oczy. Tam, na Zachodzie świat cały stał w płomieniach, republika francuska atakowała linje Renu i Alp, a w tym przedsięwzięciu sekundowały jej dzielnie — polskie legjony, marzące o tym tylko by „z ziemi Włoskiej — wkroczyć do Polski”. Przyczyną tej abstynencji Xięcia

była ta okoliczność, że przy całym swym zdecydowanym usposobieniu nie był on nigdy człowiekiem rewolucji społecznej. Ludzie, którzy we wzmiankowanej współpracy z Francją widzieli — słusznie — przyszłość narodu, dla Xięcia nie mieli z tego powodu dość słów nagany, a nawet potępienia. On to odczuwał boleśnie, lecz istność swoją chował jakgdyby w przecieczu — na lepsze czasy, kiedy na usługi swego kraju będzie mógł oddać całego siebie. Taka chwila nadeszła w r. 1806: po zwycięstwie nad Jeną, Napoleon stanął nad Wisłą. Xiążę wówczas nie zwlekał; zrozumiał, że, jeśli teraz nie weźmie się do pracy, nie sięgnie sam po należną mu godność, — nie odrobi tego, w czym zaległ. Wyraził gotowość objęcia wydziału wojny. To stanowisko należało się słusznie Dąbrowskiemu, otrzymał je wszakże Xsiążę, bo niepodobna było odrzucić tego jego oddania się sprawie publicznej na życie i śmierć.

Objąwszy rządy, zajął się Xiążę robotą wojskową organizacyjną w sposób gorączkowy; nie przyszedł do gotowego. Napoleon życzył sobie i bezpieczeństwa nowoutworzonego Xięstwa wymagało, by armję doprowadzić do 40 tysięcy; zrekrutowanie, zaprowiantowanie, afortyfikowanie kraju — wśród atmosfery niedowierzań ze strony rodaków — nie było rzeczą łatwą. Xiążę to wszystko przezwyciężył; zresztą nauczył się już odróżniać sprawę publiczną od inwektyw prywatnej i wszystko przeświećlać sobie pod kątem widzenia tejże sprawy powszechnej. A tymczasem wypadki na arenie ogólnej przybierały coraz dalszy i poważniejszy obrót. Po kampanji 1806 r. przyszła wojna z Prusami w 1807

r., krwawe niepowodzenia Napoleona pod Pułtawem, Gołyminem, Pruską Kłową, nareszcie zwycięstwo pod Fiedlandem; z tych zapasów Xiążę obok wielu przykrości i nagan niesłusznych od cesarza za zły stan armji, wyniósł, trochę tylko więcej, niż dotąd, zaufania ze strony Napoleona i nadewszystko narodu. Kompletne zadosyćuczynienie, zupełną ufność wyrobić mu miała dopiero wszakże wojna 1809 z Austrią.

Zbyt dobrze znane są dzieje tej wojny, by trzeba było opowiadać je tutaj szczegółowo. Na słabe Xięstwo napadła silniejsza Austria — niespodziewanie, ale tylko na pozór. Xiążę domyślał się tego, że Rosja, sprzymierzona z Francją, nie przyjdzie z pomocą Xięstwu, że raczej do spółki z Austrią będzie chciała podzielić się Polską w razie sukcesu. Zaradzić temu nie było jednak sposobu, chyba w przygotowywaniu się i oporze zbrojnym do ostatka. Tak też uczynił: bitwa pod Raszynem—to było jego własne postanowienie, nawskroś samorządne. Napadano na niego, że przez wydanie tej bitwy naraził wszystko; podwajano te zarzuty, gdy wskutek niemożności sprostania wrogowi, odstąpił stolicę nieprzyjacielowi. Położenie dla Xięstwa stawało się istotnie groźnym. Znalazła się wszakże myśl zbawienna — Dąbrowskiego — żeby zostawić Austriaków wewnątrz kraju w spokoju, a samym ruszyć do Galicji i tam powołać braci zakordonową do powstania. Myśl tę — podjął się w czyn wprowadzić Xiążę, i to był drugi jego w tej wojnie tak szczęśliwy akt decyzji. Ofensywa przyniosła skutki nadspodziewane; z szybkością błyskawicy posunęły się wojska Xięstwa włąb zaboru austriackiego;

w przeciągu niespełna miesiąca (maja) oddały się w jego ręce Lublin, Sandomierz i Zamość; w dn. 15 lipca podały sobie dłonie Warszawa, Kraków i Lwów. Szeregi narodowe po drodze wzrosły do 40 tys. Nieproszeni goście rakasy opuścić musieli stolicę i kraj.

Co najważniejsza jednak, Xięstwo w pokoju Schoenbrańskim zyskiwało zdobytych świeżo 919 mil kwadratowych i $1\frac{1}{2}$ prawie miliona mieszkańców; dawna „ziemia do zbioru i zboru” stawała się obecnie — dzięki zwycięskiemu Xięciu — znów niezawisłym państwem europejskim, równym co do siły ówczesnej Szwecji, większym od Danji.

Bayard polski stał się w ten sposób powiększycielem ukochanej ojczyzny.

* * *

W roku 1812 stał się nieuniknionym wreszcie wybuch wojny między Napoleonem i Aleksandrem I; cesarz francuski — dzięki nieustannym ostrzeżeniom Xięcia, których słuchał nieraz — przygotował się do niej dobrze. Wraz z półmilionową przeszło armją wszedł do Rosji i 60 tys. korpus polski. Rozpoczęła się „druga wojna polska” — jak ją nazwał w swym białetyńskim Napoleon; Polacy walczyli stale w przednich szeregach: pod Smoleńskiem, Borodinem, Woronkowem, Wiaźmą, Małojarsławcem, w arjergardzie — w czasie strasznego odwrotu z Moskwy. Straty wojsk polskich były ogromne. Prócz Fiszera, najzdolniejszego sztabowca, zginęło wielu generałów i około 900 oficerów. Zaledwie 6 tysięcy wojska, unosząc z sobą wszystkie sztandary i całą artylerję, wróciło do kraju. Ranni byli wszyscy wybitniejsi wodzowie, nie wyłączając Dąbrowskiego, Kniaziewicza i Sokolnickiego.

X. Józef schorzały przywieziony został do Warszawy.

Katastrofa Wielkiej Armji, uzupełniona jawnym odstępstwem Prus i ukrytym Austrii—oto przerażający obraz położenia Xięstwa.

Co czynić w takiej sytuacji? Odpowiedź na to pytanie dawano dwojaką. Pierwszą dawali zwolennicy Xięcia Adama Czartoryskiego, wysłańca Aleksandra I-go; brzmiała ona, by z jak najmniejszą ilością wojska siedzieć cicho i oddać się na łaskę zwycięzcy; łaska ta miała być hojną, ale do jakiego stopnia — nikt nie wiedział. Drudzy radzili także pozostać w kraju — celem ewentualnej obrony, do której powołałoby się wszystko naród. Mylili się jedni i drudzy: pozostanie w kraju mogło spowodować albo kapitulację albo bezwzględną porażkę w nierównym boju; nie domyślały się obie strony, że równocześnie szły już tajne rokowania z Austrią o przymusowe rozbrojenie lub nawet o zaatakowanie znienacka i doszczętne zniszczenie wojska polskiego. Na co zdecydował się w danej chwili Xiążę, któremu dowództwo nad armją nadawało wyjątkowe stanowisko? Postanowił przedrzeć się do Napoleona, wprowadzając z sobą wojsko, tę jedyną nadzieję i najpewniejszą gwarancję niepodległego bytu. Czy dobrze uczynił? Czy nie powinien był iść za podszeptami najbliższych, którzy namawiali go do porzucenia chylącej się ku zachodowi gwiazdy Napoleona, a zwrócić się ku wschodzącemu słońcu nadziei ze strony Rosji? Xiążę wytrwał w powyższej decyzji. Nie było to bez skutków dla kraju; w ten spo-

sób stało się, że nie tyle trzeźwa rachuba, ile jego właśnie męskie postanowienie rzuciło realną podwalinę pod istnienie Królestwa Kongresowego. Nim przybył Xiążę na pole śmiertelne nad Elstera, nieraz staczać ma jeszcze wypadło walkę z samym sobą pod naporem upadającego i zbłąkanego ducha narodowego, odwołującego go w innym kierunku; w końcu wszakże nie uległ i poszedł drogą raz obroną.

W ten sposób Bayard polski stwierdził tę prawdę, że siła moralna i polityczna świadomość narodu — to najrealniejsza jego potęga.

* * *

Swego czasu, po Maciejowicach, kiedy Kościuszko dostał się do niewoli, obiegała całą Europę legenda dla nas niezmiernie bolesna—gdyby była prawdziwą. Oto nieżyjący języki*) rozpowszechniły legendę, że wódz polski, okryty, jak wiadomo, ranami, miał wówczas jakoby zawołać do otaczających go Kozaków w te słowa: „Finis Poloniae“. Inwektywa powyższa — mimo, że Naczelnik zaprzeczał jej całym swoim życiem i że ją następnie odwołał w liście publicznym—jeszcze do dziś dnia błąka się po kartach nieprzychylnej nam historii.

Wzmiankowanej nieprawdopodobnej opowieści stać nas, byśmy przeciwstawili inną, rzeczywistą, którą przechowali nam dziejopisiowie nasi, aktora dotyczy przedśmiertnej woli bohatera z pod Lipska. I ten także, podobnie jak Kościuszko, na po-

*) Historycy pruscy.

la bitwy, wyczerpany śmiertelnie, nawpół przytomny z bólu od ran, również coś szeptał; ale słowa jego brzmiały odmiennie, wyrażały zasadę rzymską: „trzeba umrzeć mężnie”. Słowa rzeczone powtarzał bohater wciąż aż do ostatka z pewnym jakoby gniewnym uniesieniem; dodawał do nich jedynie jakieś wyrazy bez związku o Polsce i honorze wtedy na-

wet, kiedy już czwartą otrzymał kulę i kiedy otaczający go namawiali do zachowania osoby swojej dla kraju. Te słowa ostatnie umierającego Xięcia—to zatym nie fałsz, nie pomyłka, — to symbol. Takim bowiem mógł być tylko testament prawdziwy Bayarda polskiego — Xięcia Józefa Poniatowskiego.

K. D.



Przy pomniku ks. JÓZEFA w Lipsku.

„Płyną Elstery wody, płyną zawsze,
A rany Twojej dotąd nie obmyły,
Fale jej coraz mętniejsze i krwawsze”.
O, precz, ze skargą! z pod Jego mogiły
Bojowej trąby dosłyszałem dźwięki.

Płomiennej ziemi garść wezmę do ręki
Jutro, gdy rzucę ją w polskie powietrze,
Popiołem spadnie na pokutne głowy,
A z Faryzeów fałszywy blask zetrze,
Spali ich, jak dech Samunowy.

O jasny wodzu żórawiego stada!
Słoneczny hufiec Twój odleciał mgłami,
Dziś nowe gniazdo do lotu rozkłada
Skrzydła niewprawne—więc leć Ty przed
[nami,

Orle Olimpu! z piorunami w szponach.

Kornel Uieiski.

Radosław Krajewski.

Przeddzień nowej epoki

w życiu narodu Polskiego.

I.

Po wypadkach roku 63 i lat następnych naród pierwszy raz mocno zwątpił we własne siły, w przyszłość własną, w ideje prawdy i sprawiedliwości, we wszystko, za co walczył, za czem wyciągał ręce.

Idealy swoje oddał na żer harpiom nędzy, na żer Maranie, prastarej słowiańskiej bogini śmierci, na żer misterjom rozwszetcznionej i cądrającej się w pachatnych*) podrygach i konwulsjach duszy, na żer melancholji szarej, obłej i rozległej niby te rozłogi mazowieckie, spowite wieczornymi opary.

Tu i owdzie jeszcze górni i chmurni romantycy, legjoniści, rycerze, walczący za wolność i niepodległość narodów, dla bohaterskiego czynu, dla wysokiej niezbytej sławy imienia polskiego, podnosili sztandary, stawice swych wierzeń, ale i ci więcej rozmiłowali się w śmierci, w kirach, w uroczystych wielkich pogrzebach własnych, niż w przyniesieniu rzeczywistego pożytku narodowi.

Któż nie pamięta tych siwych starców, tych, co w coś jeszcze wierzyli, tych ostatnich, co ufni we własną prawdę, jak Mickiewicz w improwizacji, w życiu podejmowali walkę przeciw własnej Ananke, by poledz?

W nowem pokoleniu zrodziło się pytanie: czy te wrzekome prawdy ojców były istotnie prawdami, czy dla prawd tych warto było żyć, życie oddawać, nie jest że li to wszystko jeno złuda, oman umy-

słów i serc, płomieniem wewnętrznym rozżagwionych?

I powstało wsteczne hymnom przyrody przeświadczenie, że żyć nie warto, że treść życia jest bólem, że powinniśmy dążyć do unicestwienia życia, i objęło młode, łatwo zapalne mózgi.

Siłą tych wewnętrznych przeobrażeń psychy narodowej wychyną się nad powierzchnią tłumów, o twarzach i ubiorach dziwnych, nieznanym dotąd, o szklanych oczach mistyków, nowi hetmani, magowie, przywódcy.

Przybyszewski, Kasprowiec, Tetmajer (w pierwszej fazie swej twórczości) i całe zastępy innych to, co było oczekiwane, spodziewane, przynieśli, ujęli w kształty objawień artystycznych, wypowiedzieć się, a tłumy rozchwytały gotowe ochłapy ich myśli, by oddawać ochłapom tym cześć boską.

Jakąż nieśli ewangelję ci nowi prorocy?

Jedną jedyną prawdą na bezbrzeżach kosmosu jest życie, tożycie, którego naistotniejszą treścią jest ból. Po za tym bólem życia wszystko jest kłamstwem, i narodowość, i rodzina, i ludzkość, i prawo, i grzech i, wszystko inne, jedna rozkosz ma jeszcze wartość, bo ona zabija ból życia, ale i ona ma swój przesyt, a przeto też jest kłamstwem.

Ból ten, to szatan, to lacyfer, który wiecznie czuwa nad ludzkością i wszechistnieniem, by ją przewłóczyć przez tortury wszystkich światów. Kres lacyferowego władztwa nastąpi z chwilą, gdy się

*) Tanecznych — igrasznych.

dwie płci stopią w jedną, w nirwanę, w to Brahma, co było przed początkiem wszystkiego.

Obok tych ewangelistów przeszedł inny człowiek, człowiek, który kochał życie, kochał treść życia, jego tragizm, umiłował swój los, dążył do rozpętnienia życia—„gdy nie możesz żyć szczęśliwie, żyj bohatersko”.—On lud i szlachtę marzył wspoły wprzódz do pracy, on wróżył nam wyzwolenie z pod walhalli i innych obcych potęg, ale naród go nie staćhał, nie rozumiał, i ten człowiek odszedł od nas, a odchodząc rzucił nam zwrotkę ostatnią — pieśń, która żyła w narodzie, pieśń strapienia przez usta „Chochoła”, (Wesele).

Stracił naród całą swą świetność, bogactwo, wpadł w rozpacz, w bez nadzieję.

Hej, nie szlochaj narodzie,
cóż wyszochasz bezrozumny
na swe tramny
lejąc żale?
Wstąp w nasze podwale,
w twórcze skarcze dżamadrygl,*
zetrzej z twarzy wstydu pas,
w najwyszukańsze podrygi,
niezem dawne leśne strzygi,
rozsnuliśmy pas.
Barwami i gędbą pijany
kulgaj się, tarzaj, jak zwierz,
i w nagości w labieźne tany
narodowe świętości bierz

— woła „Zielony Balonik”, stowarzyszenie współczesnych młodych artystów polskich w Krakowie, zapraszając na swoje misterja.

„Przyszliśmy narodowi dać śmiech— śmieć się narodzie sam z siebie”— woła kabaret „Momus” w Warszawie—i naród się poczyną śmiać.

Tysiące młodych indywidualności nagina się, przystraja do tych głównych melodji, zaraża się rozedrganą histerją, rozwibrowaną chorobliwą nerwowością,

*Dziki taniec słowiański.

wyszukiwaniem w każdym drobnym z dnia powszedniego przejawie psychicznym swej jaźni, nagiej duszy.

A cóż etyka narodowa, prasa, kościół na to?

Prasą zrazu wynosi ich nad poziom, z wielkim artyzmem objawiają się nowi hetmani, poczem sama poczyną wierzyć, jeżeli nie w ich ewangelję, to we wszechwładztwo techniki, sztuki (neosofisci). Nietzsche’go dytyramby djonizyjskie i apokalipsy, przeciwstawiające się wierzeniom naszego dekadentyzmu, przechodzą we wielu tomach bez śladu w narodzie.

Kościół, nieatakowany oficjalnie przez owe prądy, trzyma się na ubożu, oddany pracy nad malaczkami, i zapada w odrętwienie, wskutek czego może tworzą się pewne odłamy religijne, które, mając za przywódców jednostki o zbyt skromnych widnokęgach mózgowych, skazane są przez silniejsze centrum na herezję.

Jednocześnie kościół odseparowywa się od takiego narodu i staje się coraz więcej nienarodowy, coraz więcej narodowi obcy, że książę kościoła Pazyna do podziemi Wawela, które są własnością narodu, nie pozwala złożyć przeniesionych z obczyzny zwłok J. Słowackiego, narodowego świętego, dla tego, że Słowacki nie był jednocześnie zasłużonym względem kościoła.

Ten rozbrat kościoła z narodem popierają i współcześni historycy polscy, ze starych kronik, wolaminów, annałów, palimpsestów i różnych aktów archiwalnych innych narodów, wydostając dokumenty, że nap. Św. Stanisław Szczepanowski może być tylko świętym kościoła, ze względu na zastugi, oddane kościołowi, ale nigdy świętym narodu, narodowym patronem, ponieważ działał przeciw dobru narodowemu i t. p.

Część szlachty i arystokracji hołduje nowym prądom lub bije czołem o kamienne płyty świątynie tych bogów, którzy czynią rząd dzienny u narodów sąsied-

nich. Jedni w angielskie, inni we francuskie, wreszcie inni w niemieckie przeodziewiają się stroje, zwyczaje, pozy, gesty, myśli, i jeśli są zamożniejsi uważają za rzecz pogardy godną trzymanie kapitałów w polskich przedsiębiorstwach i mieszkanie w swym kraju.

Inna część za to, pozostawszy wierną zmarszałym pałabom bogów dni ubiegłych, żyje jeno w muzeach narodowych pamiątek, jeno na grobach Sobieskich i Batorych, jeno przy portretach swoich antenatów, którzy widnieją z nich w strojach kasztelanów, wojewodów, hetmanów i t. p. Nie zwolą nie dodać do tych pamiątek, nie odjąć, tam jest dla nich święta całość polskości i po za taką polskością nie masz innej dla nich i inna ich nie obchodzi.

Wreszcie nieznaczną część inteligencji, zauważywszy w ciemnym chłopie polskim niespożyte siły, wielki sarowy materiał do odbudowy narodu, tworzy programy pracy społecznej, wskutek czego powstają partje, których całą treścią w istocie staje się wzajemne zwalczanie się.

Chłop zaś, pamiętając od poprzednich pokoleń, że pan mu był wždy zdracą, nie kwapi się iść w każde wierzenie, skąd zadanie, pożądlwie patrzy na dostatek we dworze i niedowierzliwie we słowa inteligencji, choć jest idealizowany w literaturze, przeidealizowywany w malarstwie, przeceniany w polityce, wyrwany przez różne stronnictwa z rąk do rąk.

Jeżeli w tym czasie dokonała się jaka praca, przynosząca rzeczywiste korzyści dla narodu, nie stracę, to w kierunku wywalezania dobrobytu może, mimo strejków rolnych i fabrycznych.

Dotąd Polska gospodarzyła tak, że zawsze tego, co zebrała z pola, co przemielła na swoich młynach, przeprzedała na swoich kołowrotkach, nie wystarczało na wyżywienie domowników i czeladzi, że musiała co roku u sąsiadów dopożyczać lub szmat grantu swego odprzedawać. Teraz, straciwszy wiarę w gospodarowa-

nie rzędne pani swojej, każdy poczęt sobie napychać kieszenie, byleby ma do nowego starezyło. I walka ta o dobrobyt, która na razie idzie więcej w kierunku egoistycznym, zaczyna przybierać coraz więcej społeczne kształty. Powstają silne organizacje zawodowe, jako to: Centr. T-wo Rolnicze na Królestwo Polskie i, znacznie później, T-wo Popierania Przemysłu, Rzemiosł i Handlu.

II.

Tak było jeszcze w zeszłym dziesiątku lat. Przecież o ile inną jest terazniejszość. Kabaret, filozofja nirwany, poezja znażenia, rozwioteżenia i lęku, wszechwładztwo w dziedzinie piękna technicznej sprawności, wszechwładztwo sztuki w przeciwstawieniu do wszechwładzdy poezji, orgje rozkoszy, chorobliwy mistycyzm—opatrzył się, spowszedniał, przeżył, obmierzył; nawet jego ewangeliciści zwracają lik do pogody i słońca, stają się znowu prawymi synami ziemi, wielbicielami urody życia.

Jakiś wiosenny wiew odmłody pociągnął przez społeczeństwo.

Zaczynamy uprzytamniać sobie, że ten moło znany u nas Kopernik, na cześć którego na gmachu płockiego męskiego gimnazjum jest zapomiana płaskorzeźba z napisem: „wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię“—to był z naszego gniazda. Że ten pierwszy, co zamyślił stworzyć wielkie imperjum słowiańskie, któreby miało swój własny ład i było samo dla siebie i dla sławy ziemskiego planety we wszechświecie, że ten który nie prosił o łaskawy rząd u siebie żadnych germańskich wotanów, rzymskich jowiszów, ani indyjskich wisznu, że ten pierwszy, co już zamyślał z tej strony wielkie Bizancjum do swych włości, to był Bolesław Chrobry; że treścią naszego narodowego życia nie zawsze było tylko naśladowanie, powtarzanie, udawanie, przekręcanie, przedrzeźnianie innych, że takich, jak Mikołaj Rej z Nagłowic, mieliśmy więcej.

Zaczynamy uprzytamniać sobie, że chociaż i dziś w Warszawie spotykamy jeszcze napisy: Cristal, Cafe, Royal, Empire, Ekspres, Bristol, Trokadero, Victorja, Savoy, Aquarium, Renaissance i t. p., choćby i w Ostrołęce: nie „kurpiowską”, nie „polską”, nie „ostrołęcką”, ale „paryską pralnię” założyła kobiecina, która najzwyczajniej po ostrołęcku pierze i Paryża nie wiedziała,—to ten stan rzeczy jest złem.

I zaczynamy uprzytamniać sobie, że skoro jest rzeczywistością to, że jesteśmy, to winniśmy żyć życiem rzeczywistym, własnem.

Zaczynamy szukać siebie.

Rozglądamy się po fizjognomji naszej kultury, co mamy? Było T-wo Kultury Polskiej ale upadło. Najzdolniejszymo-że krytyk w literaturze naszej współczesnej, autor najpoważniejszej pracy o piśmiennictwie polskiem ostatnich dwóch dziesiątków lat, redaktor miesięcznika, poświęconego sprawom myśli polskiej i twórczości literackiej, samouk,—Wilhelm Feldman.

Redaktor jedynego u nas czasopisma, przeznaczonego wyłącznie zagadnieniom kultury i twórczości polskiej, redagowanego ze świadomością i znajomością rzeczy — Cezary Jellenta (Hirschband).

Najwięcej popularny mistyk w Krakowie i człowiek o wielkich wpływach — Andrzej Baumfeld. Najzdolniejszy bajkopisarz obok Lemańskiego — Hertz. Najwięcej subtelni artyści malarze doby dzisiejszej — Edward Okuń i Wlastimil Hoffman.

Dyrektor najnowszego teatru polskiego, prowadzącego sztukę polską teatralną na nowe tory — Arnold Schiffman.

To samo w krytyce muzycznej, to samo w rzeźbie, to samo w przemyśle i handlu i na innych placówkach naszego życia.

Nie twierdzę żeby ci ludzie nie przynieśli żadnych zasług polskości, ale oj-

cowie ich nie byli Polakami, ergo po nich nadmiernego uczucia narodowego polskiego oczekiwać trudno.

I nie można ich winić, że z całą pewnością siebie zajęli te placówki w naszym społeczeństwie, gdy my, Polacy, nieustannie i niezmęczenie spacerujemy po „plantach” w Krakowie, po „Alejach” w Warszawie po „korso” we Lwowie, Poznania, Łomży, Rypinie, Ostrołęce — wszędzie, a ojcowie nasi, zajęci palącym, niecierpiącym zwłoki rozwiązywaniem najróżnorodniejszych kombinacji i zestawień kart we winie lub wyliczaniem zasług dla kraju swoich antenatów i pokazywaniem najdawniejszych pamiątek rodzinnych, nie mają czasu zwracać nam uwagi, że te placówki i wiele innych, niezajętych przez nikogo, powinniśmy my zająć.

Ale naród już poczyną szukać siebie, poczyną szukać nowych form, postaci, kształtów, barw do wypowiedzenia, zewnętrznienia się.

Dobrobyt, który był jeszcze niedawno jedynym celem jego dążeń, nie wystarcza mu.

Walka o własny handel, o własny przemysł, o własną kulturę coraz szersze warstwy ogarnia i występuje z całą bezwzględnością w popieraniu swoich, posuniętą aż do bojkotu wszystkiego co obce, głównie żydów i Niemców.

Arystokracja i szlachta przykłada do tego ręk jaknajczynniej.

Nowy arcypasterz warszawski wygłasza, że jest kość z kości, krew z krwi Polakiem i nawołuje po za obowiązkami w kościele do pracy obywatelskiej wszystkie duchowieństwo Królestwa Polskiego.

Słowa jego poprzedzone są przez dosyć czynne zabranie się do tej pracy księży polskich, w gub. Łomżyńskiej, np. na 71 kółek rolniczych w 39 pracują głównie księża.

W chłopie polskim budzi się poczucie narodowe, obywatelskie, żądza kultury. Wchodzi on jako poseł na wieść. ia-

ko autor w literaturę, jako artysta w sztukę. Powszechne nauczanie, komasacja gruntów, drobny handel spółkowy chłopski szerzy się z niepowstrzymaną szybkością. Ba! nawet ruch ten dochodzi do krańcowości pewnej, gdy chłop polski, wiedziony dotąd i hamowany we swych zakasach różnych przez duchowieństwo i większą własność ziemską, zrywa z nią i idzie o własnych siłach (Zaranie).

Walki partyjne polityczne wobec wielkich dążeń i potrzeb narodowych giną zupełnie, „biała gęś” zostaje rehabilitowaną znów na orła.

I orzeł ten porywa młodzież — tworzą się polscy skauci, pełni słonecznej wiary w życie i jego ideały, pełni polskości i wzlotów sokolich, orlich.

Jednostki, które wyrosły nie na zwykłą miarę i które niesłachane, lekceważone w ziemi ojców musiały szukać swych wyznawców po obcych krajach, wracają do ojczyzny (Kosak, Biegas, Paderewski i inni).

Dzięki pracom Marjana Wawrzenickiego, który z pod tendencyjnych kłamstw kronikarskich i historycznych wydobywa wiele rysów rzeczywistych, silnych dawnej niezależnej Polski, dzięki pracom uczonych Czeskich: — „Bajeslovi slovanske” — dzięki powstałemu stowarzyszeniu młodzieży przeważnie rosyjskiej przy wszechnicy Petersburskiej, na czele którego stoi Polak, w celu wyszukiwania zabytków dawnej kultury słowiańskiej, wyczuwa się ogólny zwrot do czasów zamierzłej mitologii słowiańskiej, chęć wykupania się w jej prastarych odżywczych krynicach, by wynieść z nich nowe wartości, bo zmierzło to co jest.

Nawet w Rosji poczyną wychodzić miesięcznik artystyczno-literacki „Apolon”, jako reakcja przeciw „Saninom” Arcybaszewa, obłądnym zrozpaczeniem i melancholikom Andrejewa i jako wyrzucenie w powietrze przestworza nowych silnych pieśni życia.

W Krakowie Ludw. Hier. Morstin

wydaje czasopismo „Museion”, w którym nie tylko niema już nie z dekadentyzmu i nirwany, ale z jakimś pogodnym wielkim wiewem od słonecznych łuk Grecji bohaterskiej idzie dążenie do stworzenia, oczekiwanego przez długie wieki niewoli, i przez wieki zaparcia się własnych sił — klasycyzmu słowiańsko-polskiego.

Język polski, zachwaszczony przez salony, publicystów i, niekiedy, naukę obcymi wyrazami, zwrotami, oczyszcza się z naleciałości, dąży do wytworzenia własnych określeń, wyrażeń na oznaczenie nowopowstałych pojęć. Powstaje klasyczne dzieło słownik gwar polskich w pięciu tomach Karłowicza, w ostatniej chwili Niedźwiecki i Łós badają słownik wyrażeń polskich, używanych w dawnej Polsce, oraz wiele nowych słów i porównań, utworzonych w dachu języka ojczyznego, zaczynającego po dniach kołowania również żyć zdrowo i silnie, rozrastać się.

Naród zrozumiał to, że kultura Europy, nawet azjatyckich ludów szła naprzód, gdy on zapomniał o swych celach, siadł przy drodze i oddał się marzeniom o czynie i refleksjom, że teraz musi ruszyć w pochód szerokimi krokami, jeśli chce żyć.

Niezaprzeczonem jest, że wrócił znów kult narodowości, że „biała gęś” uderza znów we wielgie, szerokie skrzydła orła, że w związku z tym symbolem wraca umiłowanie rzeczy szczytnych, górnych i trwałych.

— że nadszedł kult wielkości, jako przeczenie labowania się w rzeczach lilipuciach, mikroskopijnych, filigranowych, moeno doczesnych i małostkowych; aczkolwiek kult ten jeszcze pomników sobie a nas nie postawił, ale czujemy zewsząd to jego: przychodzą

— że zaczynamy coraz więcej być krzemieńni, coraz więcej miłujemy los własny, z pogardą odnosimy się do dawnego lęku przed życiem, do nerwowości, przeczulenia, wchodzącego ze wszystkimi najbliższymi przeciwnościami naszymi

mi w kompromisy, w niekonsekwencje;
— że oczy nasze, znazzone widokiem tandetnych impresji w malarstwie, literaturze, muzyce, filozofji i w życiu, widokiem knociarskich stylizowań, przestylizowań, kryjących najczęściej pod maską niby stylu uszy i łeb osła, nieuctwo, — pożądają twórców klasycznych i na piedestały sławy podnoszą jej przywódców (Sienkiewicz, Frenkiel, L. H. Morstin, Lange, Żeromski i t. p.).

— że naród organizuje współdzielczość, wielką współpracę we wszystkich gałęziach twórstwa społecznego, wszystkich jednostek społeczeństwa dla społeczeństwa, tak, że do tego stopnia wzmożenie pracy, jak w danej chwili, za Kazimierza Wielkiego może nie mało miejsca;

— że wyśmiany, wyszydzony, wydrwiony, wyświstany, ironizowany prometeizm, — samopoświęcenie się dla dobra współbraci, — zaczynamy uznawać za rzecz wysoką, godną tylko wielkich istot, szczytną, świętą;

— że, mając w sobie grunt podatny

do wielkiej wiary, jesteśmy zdolni do przyjęcia wielkich pożądań, wielkich namiętności, tych pierwszych zwiastanów wszelkiego wielkiego czynu, i że napohybom wszelkim przesubtelniom nerwowcom, chorom, zniedołężniałym uczuciowcom, pesymistom, mizantropom, byronistom, buddaistom, kretynom, monomanom i wszelkim „zielonym balonikom“ i ich twierdzeniom, że życie jest bólem, że życie jest godne unicestwienia, niesiemy, wspólnie z całą szamającą, rozrastającą się wokół nas przyrodą, — z wyieczką słoneczną radość życia.

Jeżeli spojrzymy we wieki dziejów naszego narodu i życiorysy tych narodów, których już nie ma, przekonamy się, że zawsze, gdy w narodzie kiełkował ten stan psychiczny, następowała po nim epoka dokonania się wielkich dzieł, wielkich czynów, rytujących niezatartą pamięć o danym narodzie w dziejach ludzkości i ludzkości zdobywcze nieśmiertelne.

Czyż prawa ziemi miałyby się zmieniać w tym jednym wypadku?



An. Alln.

TRYOLETY JESIENNE.

I

Ostatni zgasł kwiat pelargonji,
zmarły ostatnie chryzantemy;
klomb cały krwawi się w agonji
ostatnim kwiatem pelargonji.
Wśród konających krzewów woni
aleją parku wdał idziemy.
Ostatni zgasł kwiat pelargonji,
zmarły ostatnie chryzantemy.

II

W majestatycznej swej czerwieni,
ubrany w złoto-rdzawe liście,
miljonem iskier park się mieni
w majestatycznej swej czerwieni.
Dziwnie uśmiecha się, rumieni,
Smutnie, a jednak uroczyście.
W królewskiej płonie park czerwieni,
cicho spadają suche liście.

III

Umarły zorze. Drżąca, sina
noc idzie w srebrno-mglistej todze,
na stawie wodę szklivem ścina
i sieje białe szron noc sina.
Ktoś w polu zlicza łkać zaczyna
włoc idę szukać. Szukam chodzę
i wreszcie-m ujrzał, jak noc sina
błąka się, łkając, w srebrnej todze.



Pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku.

Książę Józef, a Szczęsny Potocki.

Dwa drogowskazy duchowe.

W wyobraźni polskiej postać Księcia Józefa nierozzerwalnie łączy się z obrazem Jego śmierci w Elsterze. Niekiedy, zamiast w postaci bohaterskiego jeźdźcy, rzucającego się w nurty rzeki, przypominamy Go sobie, jak z lalką w zębach i z karabinem w ręku broni grobli fałenkiej pod Raszynem przeciw Austriakom, dawnym swoim towarzyszom broni.

Dzieje Księstwa Warszawskiego — przesłoniły nam postać ks. Józefa z czasów niepodległościowych. A jednak ileż

ta postać może nas jeszcze nauczyć, ileż w niej rysów spiżowych!

* * *

W obozie pod Karowem, niedaleko Lublina, odbiera ks. Józef pierwszą nowinę o przystąpieniu króla Stanisława Augusta do Targowicy, a wnet potem wiadomość urzędową od niego samego wraz z rozkazem zaprzestania działań wojennych.

„Najjaśniejszy Panie“, — odpisuje natchmianem stryjowi, — „gdyby były wyra-

zy dość mocne na okazanie Ci rozpaczy, którą dasza moja napełniona została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się z Targowicą... Wielki Boże! czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego! Mógłżebyś wahać się, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny skoni!

Przed ogłoszeniem otrzymanych rozkazów wojska — szaka śmierci, udając się na ostatni rekonesans pod Garbów, gdzie omal nie ginie.

Jeszcze nosi się ks. Józef z zamiarami porwania Króla do obozu i prowadzenia walki do upadłego. Gdy te projekty okazały się niewykonalnemi, podaje się dnia 30 lipca 1792 roku do dymisji wraz z Kościuszką i innymi towarzyszami broni. w których imienia za pośrednictwem Kościuszki wysyła do Króla Stanisława Augusta zbiorowe podanie się do dymisji. Uzasadnia je zaś tem, „że żołnierz ma tylko jedno słowo, a pocziwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, którą broniliśmy krwią i życiem naszym”.

Zakładając ostatnie obowiązki byłego naczelnego wodza, podpisuje się na wszelkich papierach tylko jako «bywszy generał leutnant». — Przesyłając Kościuszcze, towarzyszowi broni i towarzyszowi protestu, żadaną przezeń dymisję, dodaje, że „największy prezent, jaki mu teraz zrobić może, jest, że mu abszyt (dymisję) posyła”.

Przybywszy do Warszawy, nie kryje się ze swoim protestem. W odpowiedzi na adres pożegnalny wojska — bez ogródek wyłącza powody podania się swego do dymisji, bezwzględnie potępia Targowicę, budzi wiarę w przyszłość.

„Śmiało oświadczam mój sposób myślenia, prześladowanie wzgardę tylko wywołać może, a zemsty czekam, nie cofając przed nią kroku”.

Skazany na wygnanie przez przełkniętego Stanisława Augusta, odmawia odziania krzyża „zasługi wojskowej”, orderu, skasowanego przez Targowicę: „Jeżeli kiedy będę miał dzieci, zostawię im ten znak, jako najpiękniejsze dziedzictwo”. Na natargiwe żądania Stanisława Augusta odsyła ten krzyż, ale jednocześnie odsyła, pomimo protestów Króla, i wszystkie otrzymane od niego ordery.

Ze swego stanowiska względem Targowicy nie cofa się Książę ani przed gniewem, ani przed prośbami swojego królewskiego stryja, nie ustępuje ani wobec represji ze strony ambasadora rosyjskiego, ani wobec zemsty Targowiczian. Owszem, gdy jego poprzednik i następca na stanowisku naczelnego wodza — Szcześny Potocki w odezwie noworocznej do wojska ogłasza ks. Józefa głównym winowajcą nieszczęść krajowych, ks. Józef wyzywa Szezęsnego na pojedynek, który jednak nie dochodzi do skutku.

W następnym roku — wnet po wybuchu powstania Kościuszkowskiego — w opactwie Jędrzejowskim staje ks. Józef przed dawnym swoim podkomendnym, dziś Naczelnikiem, oświadczając chęć służenia w szeregach narodowych — „prostym żołnierzem”. * * *

Na przeciwnym bieganie duchowym i politycznym stoi — Szcześny Potocki.

Przyzwyczajiliśmy się widzieć przeszłość według utartych szablonów „Targowiczanie” uchodzą zazwyczaj za wyraz najhaniebniejszej zdrady — niesłusznie. Wszak piętnują Targowiczian i tacy ludzie

którzy poszli dalej od nich, i tacy, którzy popełniają czyny, przed którymi wzdrygnęliby się niejedni Targowiczanie. Prawda, że do konfederacji targowickiej zgłosiła swój akces wszelka kanalia, pragnąca upiec własną pieczeń bodaj przy ogniu płonącego nad ojczyzną dachu. Ale, niestety, znaleźli się tam z czasem i niezaprzeczeni patrioci, jak Kołłątaj, jeden z twórców Konstytucji 3-go maja, albo też obożny litewski, Prozor, i inni którzy bądź nie mieli hartu ks. Józefa i Kościuszki, bądź chcieli ratować, co się jeszcze dało, nie zdając sobie sprawy, że te kompromisy z samieniem na nie się nie zdadzą.

A ludzie, którzy stali na czele zawiązującej się konfederacji targowickiej, jak Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, lub Jan Suchorzewski — to nie byli bynajmniej zdrajcy płatni... To byli tylko marni politycy, mający wielkie mniemanie o sobie i o nieomyślności swojego zdania, a nadto kierujący się orientacją wschodnią „bez zastrzeżeń“.

Kiedy nareszcie przejrzeni, było już zapóźno. Napróżno Szczęsny Potocki, wobec widma drugiego rozbioru i przygotowań do pruskiej okupacji Wielkopolski,

wyprawia z arsenału warszawskiego do Wielkopolski 20 armat, poleca zakupywać jaknajprędzej konie i nakazuje wszystkim oficerom stawieć się do swoich oddziałów. Napróżno 11 lutego 1793 roku wydaje uniwersał, zwołujący pospolite ruszenie. Już jest zapóźno. Jedna ostra nota ambasadora Sieversa odsłania przed nim beznadziejność rachub na życzliwość Rosji i paraliżuje jego chwilową energję. Jeszcze jeden rozpaczliwy list Szczęsnego Potockiego do cesarzowej Katarzyny II — i rola jego dziejowa skończona.

Po upadku Polski żyje w swoich dobrach Tależyńskich, jako dbały o dobro ludu ziemianin, nie zajmujący się czynnie polityką.

* * *

Nieszczęściem dla opinji Szczęsnego Potockiego było, że żył on o 120 lat za wcześnie.

Gdyby dziś Książę Józef zmartwychwstał, to, zobaczywszy tak liczne objawy obecnej „orientacji“ dachowej—wróciłby co prędzej do grobu.

Gdyby ożył Szczęsny Potocki—byłby wybitnym działaczem i uchodziłby wśród współobywateli za głębokiego polityka.

„Ziemia Lubelska“.



Ku czci Księcia Józefa.



Główny obchód narodowy ku czci ks. Józefa Poniatowskiego odbył się, jak wiadomo, w Krakowie. Stara stolica Polski święciła dwa dni, (18—19) października tę uroczystość w niezwykle podniosłym nastroju i przy bardzo licznym

zjeździe uczestników ze wszystkich dzielnic.

Właściwe uroczystości rozpoczęły się, stozownie do ułożonego programu, otwarciem wystawy historycznej pamiątek po księciu Józefie Poniatowskim, urządzanej w pałacu Tow. sztuk

pięknych. U stóp okolonego zielenią i ustawionego pod ścianą główną naprzeciw wejścia w apoteozie biustu ks. Józefa, przemówił przewodniczący komitetu wystawy, znany artysta malarz p. Wincenty Wodzinowski. W krótkich, ale jędrnych słowach zaznaczył mówca zasadniczą różnicę obchodu chwalebnego zgonu ks. Józefa ze świętem, jakie obchodzi świat polityczny, sławiący zwycięstwo pod Lipskiem. Dla Polaków rocznica ta jest dniem jednej z najpiękniejszych pamiątek w dziejach, aktem petyzmu dla przedstawiciela sławy imienia polskiego.

Popołudniowe uroczystości rozpoczęła o godz. 3 i pół po południu akademja w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, urządzona staraniem młodzieży uniwersyteckiej. Salę po brzegi wypełnili: krakowska publiczność, profesorowie, młodzież i goście z kraju, z Poznańskiego oraz Królestwa Polskiego.

Akademję zagał dr. Ignacy Chrzanowski temi słowy: „Spadł na mnie wielki zaszczyt: polecono mi — zupełnie niespodziewanie, zaledwie przed dwiema godzinami — abym zagał Akademję młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego ku czci księcia Józefa. Bez przygotowania nie można mówić wtedy, kiedy trzeba namysłu, ale dziś, tutaj, namysłu nie potrzeba, bo mówi serce, które — w swej czci i miłości dla księcia Józefa — bije w równie szybkim i silnym rytmie, jak serce młode. Nie każdemu z nas będzie dane — może nikomu z nas nie będzie dane — znaleźć śmierć taką, jaką poległ książę Józef i o jaką modlił się Mickiewicz; ale każdemu z nas — już teraz dano walczyć duchem o honor narodu, walczyć za tę prawdę, że jest na świecie naród, który, choć państwa nie ma, ale ducha narodowego ma. I każdemu z nas niech będzie dane, umierając, zaświadczyć przed własną duszą, że wiaćwszy z rąk Boga ten święty, ten błogosławiony dar, któremu na imię polskość, oddaję go tylko — Bogu”.

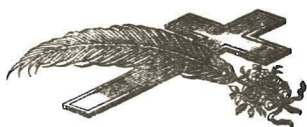
Po przemówieniu prof. Chrzanowskiego odśpiewał chór akademicki „Do Ojczyzny”, po czem p. K. Popiel, w imieniu młodzieży akademickiej, wygłosił mowę. Referaty wygłosili dr. Marjan Grykowski i p. B. Górski. Uroczystość zakończyły deklamacje.

Wieczorem odbyła się w Starym Teatrze uroczysta akademja, wśród nastroju uroczystego

i poważnego, jaki jest udziałem wielkich obchodów narodowych. Tu przemawiał o znaczeniu uroczystości prof. dr. M. Straszewicz. Następnie odbyły się produkcje deklamatorskie i muzyczne, między innemi chór Tow. muzycznego wraz z chórem akademickim i „Lutnią”, że wspólnie z udziałem prof. Ludwika i orkiestry Tow. muzycznego, wykonał uroczystą kantatę, odśpiewaną po raz pierwszy przy obchodzie pogrzebowym po zgonie ks. Józefa Poniatowskiego. Po odczytaniu prof. Askenazego odczytano nadesłane telegramy.

W niedzielę obchód przybrał rozmiary imponujące. Miasto całe pokryte było nalepkami i przybrane flagami. Cwiczenia sokole, strzeleckie, skautów i drużyn rozpoczęły się wczesnym rankiem. Już od godz. 9 zaczęły na Błoniach gromadzić się tłumy, a kiedy rozpoczęła się o godz. 10 msza polowa było obecnych kilkadziesiąt tysięcy uczestników nabożeństwa. Mszę odprawiał ks. Kaczmarczyk, podczas mszy okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Janicki. Nabożeństwo zakończono pieśnią chóralną. Po godz. 11 ustawił się na Błoniach wielki pochód, który wyruszył na Wawel do sarkofagu księcia Józefa w grobach królewskich z wieńcami. Pochód otwierała banderja krakusów, następnie szła organizacja wojskowa, poczem sokoli, skauci, delegacje od instytucji i stowarzyszeń ze sztandarami, delegacje wszystkich szkół, senat uniwersytecki, akademicy, towarzystwo rolnicze z prezesem hr. Zdziławem Tarnowskim, przedstawiciele arystokracji we wspaniałych strojach polskich, strzelecy, straż ogniomowe, górnoślązacy, wielkopolanie, banderja krakusów, sokół konny, drużyny bartosze, delegacje chłopskie z całej Galicji, kilkanaście orkiestr, za którymi postępowały olbrzymie tłumy publiczności. Pochód trwał blisko półtorej godziny. Na Wawelu w katedrze, po szeregu mów, odbyła się ceremonia złożenia wieńców na sarkofagu ks. Józefa.

Po południu w teatrze miejskim grano „Kościuszkę pod Racławicami”; w tymże czasie na placu wyścigowym zgromadziły się liczne tłumy, aby się znówu przyglądać popisom sokolów, skautów i samarytanów. Wieczorem odbyło się przedstawienie w teatrze miejskim „Księcia Józefa” Massoczowej. Poprzedziło je przemówienie artysty-malarza i pośła Włodzimierza Tetmajera.



Ś. P.

LUDWIK STRASZEWICZ.

W dniu 1 listopada o godz. 7 wieczorem zmarł nagle w Warszawie Ludwik Straszewicz, redaktor *Kurjera Polskiego*.

Zmarły należał do najwybitniejszych publicystów polskich ostatniej doby. Od dłuższego szeregu lat nie było w kraju ważniejszej sprawy, w którejby głosu nie zabrał. A czynił to zawsze—z najlepszą wiarą i najlepszą wolą.

Wybitną cechą zmarłego była nieposzlakowana prawda charakteru. Szedł zawsze drogą prostą, jaką mu dyktowały jego obywatelskie sumienie i gorąca miłość Ojczyzny.—W wystąpieniach swoich umiał zachować równowagę i uszanować przeciwnika. Brzydził się wszelkim fałszem i insynuacją, co, niestety, nie jest obcem niektórym organom naszej prasy. A że przy tym posiadał niezwykły talent pisarski, więc musiano go słuchać. Oto co pisze „*Kurjer Poranny*”, stojący zdala od obozu, w którym zmarły pracował: «Słowo jego mocne, jędrne, jasne brzmiało, jak gorąca pobudka bojowa wpadało w ton proklamacji, wydawanej na placu boja. Styl jego artykułów miał w sobie coś z rozkazów dziennych wodza Wielkiej Armii». Cześć jego pamięci!

Ludwik Straszewicz był naszym ziomkiem. Przyszedł na świat w Tykocinie, jako syn obrońcy sądowego. Gimnazjum skończył w Łomży, po czym udał się do instytutu technologicznego w Petersburgu. Następnie kształcił się w uniwersytecie Genewskim, gdzie doktoryzował się z nauk matematycznych.

Działalność publicystyczną i literacką rozpoczął w roku 1884, pisząc do «*Pawdy*» i «*Ateneum*». Przez 10 lat mieszkał w Petersburgu, jako jeden z głównych współpracowników «*Kraju*», po czym przeniósł się do Warszawy i założył «*Kurjer Polski*». W ostatnich czasach brał czynny udział w redagowaniu «*Słowa*», gdzie posiadał niezależność co do wypowiedzania własnego zdania.

NA WIEJSKIM CMENTARZU.

Z gruba ociosany kamień, z naiwnym i pełnym błędów napisem, zmarszały krzyż z miłośnie wyciągniętymi ramionami, pęki zeschłych kwiatów,—oto widoczne i jedyne dowody pamięci o zmarłych.

Wszystko to zlekka pokrył jesienny, szary liść. Nie ujrzyś drgających płomyków różnobarwnych lampek, ani pysznych wieńców z żywego lub sztucznego kwiecia. Nie mniej jednak owa pamięć zmarłych również jest żywa (choć z biegiem czasu przytłumiona przez troski o chleb powszedni), ów ból rozstania z niemniejszą siłą szarpie serce wieśniaka.

W powietrzu drga cała gama skargi bóla, rezygnacji..

Ta matka, taląc dziecięcy, mało jeszcze rozumiejąc grozę śmierci, szepee głuchym głosem: „Panie, zlituj się nad sierotami!”. Owdzie zgrzybiała staruszka z jakimś nadziemskim bólem w oczach, bólem, jaki tylko macierzyństwo daje, siedzi na świeżej jeszcze, zdobnej tylko małym sosnowym krzyżykiem, mogile, zda się nie widzieć nic, nikogo...

A na okół płyną skargi, a w oddali błędzyny—a w melodji orych dzwonów, dziwne jakieś, słysząc granie, ni to skargi, ni rozpacz, ale jakieś serdecznej tęsknicy, co to się jesienią, po rozłogach jak białej pajęczyny nie, ściele...

Na porostej już darnią mogiłę wiadać dziewczę, co pod nią wyrosło strzechą. Zawsze wesoła, pełna pogody—dziś przypadła do matczynej mogiły a łkanie pierś jej podnosi. Skarzy się duchowi, jak to jej źle na świecie. «matko ma matko, zabierz mnie do siebie»—szepee zbierałymi wargi.

Raz w roku tylko w owym państwie zmarłych takie odbywają się gody, co w

nich i żywi udział biorą. Więc też coraz szerszą falą rozlewa się owo ludzkie mrowie po tej wielkiej popielnicy. Choć na krótką chwilę, zmartwychwstają wspomnienia i bóle serdeczne, aby później zapasć w mrok zapomnienia i tej tajemniczej nieświadomości życia zagrobowego.

A nad grobami zda się płynąć jakaś dziwna procesja duchów, jakiś tajemniczy umarłych orszak, co świetlaną smugą ciągnie w dal...

To szare jesienne tło, ten dzwoniący głos przeciagły, wydzwaniający „wypominki“, wszystko to, jakąś tęsknicą do duszy się wkłada. Dziś te żalosne zawrodożenia i płacze nie tylko, że nie rażą, ale jakoś dziwnie harmonizują z nastrojem. I tylko w tej uroczystej chwili, przykry dynans stanowią głośnie prośby o jałmużnę i nawoływania „dziadów“. Jest to jakby głos z ziemi, niby echo ciągłej tam walki, znienacka, brutalnie przestępujące progi tego świętego miasta. Natura cała zdaje się w tej chwili odczuwać boleść tych, którzy tu na ziemi zostali: tu drzewo, już огоłocone z liści, z jakimś pełnym boleści pozorem, wyciąga swe nagie ramiona; owdzie ptaszyna, przestraszona zakłóceniem zwykłego spokoju, w osłupieniu cicho świegocze, jakby szepeąc za zmarłych pacierze.

Idą i idą coraz szerszą falą, owe dalsze owiane smętkiem i tajemniczością zaświatów, a:

„Cudowny od nich blask na serce moje
[spływa,
I dziwna jakaś moc przenika mię tajemnie:
Miłości świętej żar, nadzieja, wiara żywa,
I do poświęceń pęd powstaje naraz we
[mnie
I dobrze błogo mił... (Adam Pług).

J. J-ska.

O własnym grobie słów kilka.

Każdy z żyjących ludzi posiada grób własny,
Grób swoich ideałów, marzeń i uniesień,
Grób wiosennych pamiątek i zeschniętych kwiatów,
Jak te liście, co wokół rozsypała jesień...

Dobrze jest raz do roku zwiedzić grób swój własny,
Czy nie jest zaniedbany, i złożyć tam kwiaty,
Zapalić światła uczuć, choćby raz do roku,
I zbadać stan nagrobka, napisów i kraty.

Z tamtych grobów, zwiedzanych — mężów, druhów, braci,
Kochanek, żon i matek nigdy — nikt nie wstanie,
Grób własny u żyjących — odznacza się cudem,
Gdyż to, co zmarło czasem... czasem... zmartwych-
wstanie!

STAN. OLSZEWSKI.

STRZEŻMY SIĘ T. Z. SAMORZĄDU.

„Prawda“ w № 42 z r. b. wystąpiła z naczelnym artykułem o samorządzie, o charakterze opozycyjnym, który poniżej podajemy:

„W obecnej chwili stoi społeczeństwo polskie między dwoma faktami wielkiej wagi, z których jeden jest faktem dokonany, a drugi — dokonać się mającym. Pierwszy — to wyłączenie Chełmszczyzny, drugi — samorząd miast w Królestwie Polskim.

Według zapewnień, których ze strony rosyjskiej nie szczędzono w toku rozpraw i w prasie, a które w pewnych kołach polskich znalazły nawet posłuch i wiarę — samorząd, w pierwotnym projekcie P. A. Stołypina, miał być wyrazem i rękojmią pojednawczej polityki rządu względem Polaków, którzy ze swej strony złożyli aż nadto dowodów lojalizmu, wykraczającego ponad najwybredniejsze wymagania.

Miał być samorząd reformą doniosłą i dobroczynną, któraby dała nareszcie stronnikom polityki realnej tak upragnioną możliwość powiedzenia wszemu narodowi: otośmy wyparli się niepodległości dla autonomii, a tej ostatniej dla samorządu z wyłączeniem Chełmszczyzny — i okazuje się, żeśmy zrobili dobrze!

Tak mogłaby rzec ugoda, gdyby zapowiadany od sześciu lat samorząd był istotnie choć w minimalnej mierze zaspokojeniem naszych potrzeb, ukojeniem tęsknot, ziszczeniem pragnień, gdyby pozwolił nam w najmniejszym bodaj zakresie zbliżyć się do normy znośnego życia, gdyby ta powolnie, z rozmysłem, z premedytacją nastawiana machina — nie była tak rażąco podobna do tych wilezych delów, gdzie

zwabiona przynętą zdobycz wpada naiwnie w ukryty na dnie zabójczy potrzask.

Samorząd miał nam okupić i zastąpić wrzask, to też odpowiednio nastrojona część ogółu nie szczędziła starań, by przytępić naszą wrażliwość na ogrom poczynionych ofiar i doznanego klęsk. Nawet odłączenie Chełmszczyzny w stosownym oświeceniu miało nas ludzię pozorami przedwstępnej fazy, gwarantującej polski charakter samorządu:

— Dlaczego rząd pośpieszył wyłączyć za nawias ustawy miejskiej całą dzielnicę kraju z ludnością mieszaną?

— By nie poddać żywiołów rosyjskich czy ruskich wpływowi kultury polskiej, która spotężnienie niechybnie z chwilą oddania spraw gospodarczych w ręce Polaków.

Tak wołali przecie inicjatorzy i obrońcy wyłączenia Chełmszczyzny z biskupem Eulogiuszem na czele; tak twierdzili przedstawiciele rządu, a po nich — powtarzali szeptem nasi politycy realni. Z oczyma utkwionymi w nęcącą wizję samorządu miało społeczeństwo polskie znieść w milczeniu rezygnacji bolesne ćwiartowanie; tłumaczyli wszak lekarze i asystenci, że trzeba dokonać amputacji po to, aby jednolity już organizm kraju naszego łatwiej uzdrowić i wzmocnić.

Echa tych zapewnień przedostały się nawet do prasy francuskiej, która jeła pisać hymny pochwalne na cześć rozumnej polityki, pragnącej zaskarbić sobie życzliwość i wdzięczność Polaków; ale spostrzegłszy pomyłkę, ugryzła się w język i zamilkła.

Tymczasem przedstawiciele nasi, ludząc się do końca mocą sugestji, która tłumila tam nie tylko głos czujnego instynktu, lecz nawet krzyk deptanej godności — znieśli ze stoicyzmem pierwszą bolesną fazę przemian, po której nastąpić miała druga — dodatnia.

I oto zbliża się ta faza, a w miarę, jak się zbliża, sprawdzić może każdy, że jest bodaj gorsza od pierwszej. W ciągu kilkuletnich swoich wędrówek, pod okiem posłów polskich, którzy, zamiast uderzyć w dzwon alarmu, niepojęte zachowali milczenie — projekt samorządu potwornej uległ przemianie i nie tylko nam nie rokuje polepszenia naszego bytu, lecz przeciwnie: zwisa nad naszymi głowami, jak nienawistna zmora.

Zamiast być wyrazem i aktem nowej pojednawczej polityki — będzie taranem do czynienia dalszych wyłomów w murze odrębności naszego życia, taranem, który ma być w dodatku rozkołyszany polskimi dłońmi, pod czujnym nadzorem administracji, pilnującej, by spełniał dokładnie swoje przeznaczenie. W myśl bowiem dodatków, którymi obciążono go w obu Izbach

i w myśl żądań, świeżo w Now. Wrem sformułowanych — ma być samorząd świetną koroną długiego szeregu „reform“ i usiłowań, zmierzających do niwelacji wszystkich dzielnic państwa od Kalisza do Władywostoku.

I gdybyśmy teraz powtórzyli pytanie poprzednie: Pocóż odłączono Chełmszczyznę? — odpowiedź brzmiałaby niewątpliwie:

— By stopniowo wdrażać tu porządku, które tam wdrożono odrazu!

Zamiast reformy dodatniej — zawisło nad nami nowe, groźne niebezpieczeństwo. To, co nam przedstawiono jako dobrodziejstwo i w imię czego żądano od narodu polskiego bezgranicznej cierpliwości i bezbrzeżnej pokory — spada na schyłone karki przygniatającym brzemieniem klęsk!

Nie dość na tym, że Koło Polskie, zaciskając zęby w milczeniu, znosiło zarzuty, zniewagi, drwiny lewicy rosyjskiej w naiwnym przedświadczeniu, że z rąk nacjonalistów i wsteczników spadnie w błagalnie wyciągniętą dłoń litościwy datek: tragizm położenia tkwi w tym, że Koło Polskie projekt samorządu uważało musi za dobrodziejstwo, gdy został on przez reakcję wymierzony nam jako — policzek.

Owo szydestwo prawicy w stosunku do członków Koła, owo naigrawanie się z ich godności i z ich... śmiertelnego głodu — Prawda wyczuła i sformułowała trafnie w Nr. 27: „Naprzód kazano im się ubrać we włosienicę, potem kazano im przyklęknąć przed wielkim ołtarzem reakcji, potem przepędzono ich przez różgi opozycji; dopiero, kiedy to wszystko wykonali i znieśli w pokorze, ofiarowano im pod maską samorządu — votum zaufania dla biurokracji miejscowej w Królestwie“!

Gdyby nawet pominąć wszystkie wady projektu, który ludności rdzenniejszej każe grać bierne role marionetek, poruszanych cudzymi dłońmi, gdyby zamknąć oczy na system wyborczy, który odsuwa szerokie masy od zarządu miast, a na czele tego zarządu stawia nieliczną oligarchję bagaczy i urzędników, którymi znów powodować będą matacze i spekulanci, łowiący ryby w mętnej wodzie ograniczeń i przywilejów; gdyby wreszcie przemóc odrazę do systemu kurji, dowcipnie zastosowanych; gdyby nawet — w imię utylitaryzmu — nagłać się do tych karykaturalnych form projektu, zalecanego jako skuteczny lek na wiele naszych niedomagań — jeden jednakże pozostanie wzgląd, którego żaden utylitarizm przesłonić nie zdoła: wzgląd na nieprawienie umysłów i sumień, które praktyka samorządu, narzuconego nam przez reakcję wdrażać będzie powoli do płacenia skarbami duszy narodowej za wątpliwe nabytki natury gospodarczej i materialnej.

Taki właśnie wyłom zamierza wybić w „Prywiślinju“ taran, zrzęcznie nastawiany przez prawicowców, którym Koło Polskie, jeśli nie pomaga czynnie, to cierpliwie i biernie asystuje.

Nie mogło zresztą być inaczej. Zarówno cała siedmioletnia tradycja Koła, jak i jego skład osobisty—czynią je dogodnym narzędziem polityki, która pokusić się już może o to, czego dokonać nie mogli działacze biurokratyczni staro typu—o znieszczenie całego narodu.

Takie są skutki „ugody“, będącej serją ustąpstw jednostronnych i bezinteresownych (mimowoli), tudzież „oportunizmu“ który zapominał o tym, że mu nie wolno być bezwzględny, nieprzejednanym i skrajnym.

Dość złudzeń! Trzeba zajrzeć w oczy niebezpieczeństwu.

Dopóki projekt samorządu jest tylko projektem, ulegającym krytyce, a nie prawem, którego krytykować nie wolno—winniśmy wyczerpać możność i obowiązek wykazania jego stron ujemnych.

Żadne półśrodki nie ocalały projektu od nieuleczalnych wad, jakie podstępnie wszczepiły weni poprawki językowe pp. Aleksiejewa, Zamyśłowski, Stisziński i Hnrki. Pierwsza z nich, na której członkowie Koła złożyli już, niestety, swoją aprobatę, uniemożliwia wręcz przyjęcie nowej ustawy jako dodatniego dla nas czynnika, każą ją natomiast traktować, jako nowe ogniwo w łańcuchu dawnych rygorów; poprawka Rady Państwa jest już tylko kropką postawioną nad i.

W obliczu więc bliskiego już niebezpieczeństwa naród polski ma prawo żądać od swoich przedstawicieli, by zaprzestali chylić karki pod Kaudyńskie jarzmo zbytecznych upokorzeń oraz bezcelowych ofiar i oznajmili głośno, że Królestwo Polskie takiego samorządu nie chce.

Nie chce—nie w imię wygórowanych jakichś żądań narodowych czy politycznych, lecz poprostu dla tego, że do klęsk już poniesionych nie chce dodawać nowej, dobrowolnej.

L. B.

Świt przemysłu swojskiego.

Mydło jest to związek chemiczny soli potasowych lub sodowych z kwasami: palmowym, stearynowym i olejnym. Charakterystyczną cechą mydła, przyrządzonego za pomocą tych połączeń, jest jego rozpuszczalność w wodzie. Wapno, cynk, magnezja i wszelkie inne związki z powyższymi kwasami są w wodzie nie rozpuszczalne. Mydło używane do prania

winno być przygotowane tak samo, jak mydło toaletowe, a więc ze świeżych i wyborowych tłuszców. Wtedy będzie ono naprawdę prać tkaninę, t. j. usawać brud, a nie niszczyć, co się zazwyczaj dzieje przy użyciu najgorszych tłuszców z domieszką wapna. Obfitość wydzielającej się piany, która tak cieszy niedoświadczoną gospodynię i zachwyca przeciekę, pochodzi z zawartości w mydle wapna, które najbardziej właśnie niszczy tkaninę: bielizna dana do pralni kilka razy z rzędu jest pozostałością niezdatnych do użycia strzępów. Przysparza to nie mało zmartwień mniej zamożnym rodzinom, robiąc różnicę w ich skromnych budżetach.

Dla ludzi dobrej woli bolećka ta stała się bodźcem do grantownego przedstawiania, w całym jego zakresie, mydlarstwa, aby w dalszym ciągu fabrykację mydła oprzeć na uczciwych i racjonalnych zasadach, ze znajomością procesu chemicznego. Samo przez się rozumie się, że takie mydła maszą być o dwa lub cztery groszy droższe na funcie, lecz zato dają co najmniej 40 proc. oszczędności. Cyfry te w myśl zasady angielskiej «nie jestem tak bogaty, abym mógł kapować tanio» winny przemówić do rozsądku naszego polskiego konsumenta.

W odległych stuleciach, przed erą chrześcijańską, pierwszą koneserką i wynalazczynią mydła była kobieta. Stało się to co prawda przypadkowo. Pewna włoszka z Savona w prowincji Genueńskiej zostawiła w garnku trochę ługaz popiołu i zapomniała o tem; wskutek wyparowania wody, utworzył się na dnie garnka osad, sodą zwany. Potem przez pośpiech wlała do tegoż garnka oliwę, przygotowaną do jakiejś potrawy. Ale jakież było jej zdziwienie gdy ujrzała w garnku po zagotowaniu oliwy jakąś masę. Wyrzuciła więc gdzieś w kąt masę, wymyła garnek i przyrządziła świeżą potrawę z oliwą. Była to jakaś nie ciekawa gospośka, jakich u nas wiele, gdyż wkrótce zapomniała o wyrzuconej do kąta masie, która ugotowała się w garnku z oliwy i ługu.

W kilka dni potem robiła pranie, a między ścierkami znalazła się i ta, na którą była wyrzucona masa. Zdziwiła się więc niezmiernie, gdy ścierka w praniu dała pianę i prędko brud paściła. Dopiero wtedy owa kobieta domyśliła się, że to pochodzi z owej masy. Odszukała więc tę masę, natarła nią resztę bielizny i prze-

konowała się, że jest ona wyborym środkiem do prania. Mąż jej, marynarz z zawodu, powróciwszy z podróży, dowiedział się od żony o dziwnym zdarzeniu, więc wspólnie zaczęli sobie przypominać, co mogło być w tym garnku i jakim sposobem powstała owa masa. Otóż doszli, że w garnku była soda z popiołu, która przez zagotowanie się spowodowała zbrylenie się oliwy. Zrobili więc raz jeszcze ług z popiołu, wygotowali i na pozostałej sódzie ugotowali oliwę i znów otrzymali masę twardawą, która w późniejszym czasie otrzymała nazwę mydła.

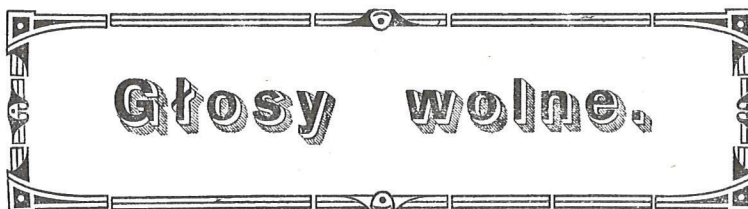
Dla ścisłości dodajemy, że Plinusz, który żył w pierwszym wieku po Chrystusie, w swych stadjach przyrodniczych, (Historja naturalis) wzmiankuje już o mydle i pierwsze jego zaczątki przypisuje Gallom. Ludwik XI, odznaczający się wielką ekscentrycznością, mawiał, że, chcąc być czystym wystarczy szklanki wody i odrobiny mydła, a chcąc być grzecznym wystarczy w stosownej chwili uchylić kapelusza. W wiekach średnich cieszyło się wielką wziętością mydło, wyrabiane prymitywnie w Wenecji. Dopiero Chevreul w 1823 roku przeprowadził ścisłejsze badania własności tłuszczów i objaśnił naukowo cały proces zmydiania się. Jak się następnie produkcja mydła rozwijała, ile przechodziła zmian i ulepszeń postaramy się przy pierwszej sposobności wykazać. Obecnie przejdziemy do spraw miejscowych—do zastosowania teorii w praktyce, w myśl rozbrzmiewających dokoła hasła o popieraniu przemysłu swojego.

W Łomży, obok istniejącej oddawna żydowskiej fabryki mydła, wyrabiającej tylko mydło zwyczajne podrzędniejszych gatunków, powstała chrześcijańska, p. n. «Switeż Nadnarwiańska» (ul. Dworna d. W-go Kowalskiego). Właścicielowi tej fabryki, z zawodu prowizorowi farmacji, nie tyle może chodzi o cele spekulacyjne, co o idejowe: pragnie on wprowadzić na rynek miejscowy produkt pierwszej potrzeby w możliwie doskonałym gatunku.

Wyrób mydła tak zwyczajny, jak i toaletowej odbywa się w «Switezi Nadnarwiańskiej» z zastosowaniem najnowszych sposobów i z wyborowych materiałów. Mydło zwyczajne wyrabiane jest bez domieszki wapna i innych szkodliwych substancji. Natomiast zawiera ono około 30 pr. gliceryny, co czyni go miękkim, łagodnie rozpuszczającym się i usuwającym brud bez niszczenia tkaniny. Da ono wożność rodzinom niezamożnym robienia znacznych oszczędności w ich skromnych budżetach.

Mydła toaletowe wyrabiane są pod osobistym kierunkiem doświadczonego i kompetentnego w tych rzeczach właściciela fabryki. Posiadają one własność zmywania komórek—skóra przy częstszym ich użyciu, nabiera szlachetnego połysku i świeżości. Nieobecność szkodliwych pierwiastków, jak Bizmut, Cynk, Arsenik, Blejwas i t. p., wyróżnia wyroby «Switezi Nadnarwiańskiej» z pomiędzy innych i, miejmy więc nadzieję, że z czasem zapewni im popyt na miejscowym rynku.

S. S-ki.



Otwórzcie oczy.

Wiadomo, że od, t. z., czasów wolnościowych i od sromotnego tych czasów rozkładu żyjemy w chaosie pojęć, dążeń, a nawet czynów, w których ogół, porwany prądem, orjentować się przestał i, ze wstydem przyznać to należy, — nie rozróżnia często, co białe,

a co czarne, ba, nawet niestety, co czyste szlachetne, a co podłe. Dobre pozornie intencje wyrządzają złe skutki, tem ci gorsze, gdy dostają się na szpalty pism i drukowanym słowem szerzą dezorientację i zgorszenie.

Nie będziemy tu z nikim polemizować, nie zaczepiamy i nie wskazujemy nikogo, jednak ostrzec musimy czytający ogół przed niebezpieczną trucizną, kryjącą się między kwiatkami pozornego uwielbienia przez jedno

z pism prowincjonalnych bohatera narodowego, którego jubileusz dziś obchodzimy.

Artykuł jubileuszowy zaczyna się od niewinnego napomknienia, że instynkt narodu dał Księciu miejsce obok Jagielly i Batorego. Dla czego instynkt? Czemu nie świadome uznanie zasług i wielkości ducha bohatera?

Instynkt każe wilkowi poszukiwać żeru w bliskości miejsc zamieszkałych, koniowi unikać kamienia, za którym kryć się może niebezpieczeństwo, lub cienia drzewa, zasłaniającego może przepaść. Instynkt podobno każe naszym posłom w Dumie układać się z prawicą, wotować szkodliwe dla kraju prawa, upierać się przy niemożliwym do przyjęcia samorządzie. Za takie instynkty wilków już dawno wytepiono w krajach cywilizowanych, szkapa bierze baty, a tylko elekci nasi bezkarnie brną coraz dalej... Dajcież pokój, panowie, ze swemi instynktami, przynajmniej wtedy, gdy o istotnych bohaterów chodzi!

Następny kwiatek w tym artykule: „poezja i legenda chce widzieć w księciu rycerza, który w imię honoru żołnierskiego szedł na stracenie za Napoleona“.

Książę Józef szedł za Napoleonem w imię dobrze zrozumianych interesów swej Ojczyzny — szedł by zdobyć jej wolność i nie dzielił pojęć o dobru Ojczyzny od pojęcia jej honoru. Bo niemasz Ojczyzny tam, gdzie honor jej jest zachwiany, jak niemasz żywego człowieka — bez duszy. Na stracenie Książę nie szedł, bo losy bitwy pod Lipskiem chwiały się dni cztery i bezwątpienia walka mogłaby być wygrana, gdyby nie w ostatniej chwili zdrada Sasów i nieoczekiwany sukces armii austriackiej.

Pomijamy inne dość dziwne zwroty artykułu i przechodzimy do bardziej jaskrawych ustępów: «przedstawicielom narodu nie wolno było patrzeć na byt Ojczyzny pod kątem drażliwości honoru».

Zdaje nam się, że i ówczesnym i dzisiejszym przedstawicielem narodu nie wolno patrzeć na interesy tegoż pod innym kątem, gdyż honor narodu jest właśnie najwyższym jego interesem.

Następny dysonans: «sprzedac się drogo za cenę ustalenia losów Ojczyzny. Komu sprzedać się? Temu, kto z obu zapaśników dawał większe pewniejsze rękojmie. Tak kazał rozum».

Niech djabli wezmą taki rozum, który każe przyszłość Ojczyzny wystawiać na licytację i sprzedawać więcej dającemu. Tak robiła rodzima reakcja i wszyscy targowiczanie całego świata. Tak robią posłowie (w sejmach

i parlamentach) moralnie upadłych i gnijących narodów. Wiemy, co są warte i jak długo trwają uzyskane przez nich gwarancje. Wolność zdobywają tylko nieprzejezdne, dumne i silne ludy. Przygotowują mrówczą pracą i skupieniem wewnętrznym. My od stu lat układamy się kiedy najslabsi jesteśmy i bezbronni. Dotąd nie umieliśmy jeszcze jakoś nazwać tych układów. Dzisiaj dowiadujemy się, że to jest «sprzedawanie się dającemu większe rękojmie, — że tak każe rozum».

I dalej: „sumienie nie miało prawa oglądać się na punkt honoru“. Brawo! brawo!

I jeszcze: „honor Polaków, który mu Bóg powierzył, nie był to ten surowy imperatyw, któremu musiał się poddać wódz polskiej armii, jeśliby tym naraził na szwank byt i przyszłość Polski“.

Powtarzać nie potrzebujemy, że książę Józef naraziłby właśnie na szwank byt i przyszłość Polski, gdyby się imperatywowi honoru nie poddał: niemasz Polski bez honoru, a gdyby była, to by się zwała nie Polską lecz Targowicą i nie przetrwałaby ani jednej chwili, bo bez duszy i człowiek i naród żyć nie mogą.

W końcu autor pieczętuje wywody o księciu Józefie, o Jego i Polski honorze niezmiernym trafnym zdaniem: „Krew, która zalałaby Polskę, w razie insurekcji na tyłach rosyjskiej armii, rozwarłaby na wieki przepaść między Polską i Rosją, albo pochłonęła by Polskę“.

Aha, więc przepaści tej niema. Czyżby zapełniła ją zręczna polityka Koła Polskiego w Dumie? Czyżby wypełniającym balastem było oszołomienie narodu przez niesłuchanie zręczną i celową, a przedewszystkiem „honorową“ politykę pewnych stronnictw?

Raz jeszcze powtarzamy, że nie o polemikę i nie o wzajemne przyczinki tu chodzi, — lecz inspirowany w ten sposób ogół samych autorów tego rodzaju artykułów błagamy: Na miłość boską, otwórzcie oczy!

S. W.

Uwagi na czasie.

W zesz. 7 „Wspólnej Pracy“ zamieszczono korespondencję niżej podpisanego, któremu niestety samemu trudno ją było poznać; najistotniejsza jej część została skreślona, jako polemiczna.

W istocie część ta dotyczyła ogłoszeń spotykanych w „Kurjerze Polskim“, szantaryzistów żydowskich. — Ogłoszenia podobne —

wszędzie i zawsze — przy sposobności winny być potępiane; tymbardziej należy im przeciwdziałać u nas. U nas rola prasy jest daleko ważniejszą, jak gdzieindziej; musimy przeto stawiać prasie naszej większe wymagania, a w danym razie „Kurjera“ nie usprawiedliwiać stanem prasy gdzieindziej. Tymbardziej — teraz, w czasach przełomowych.

Nie możemy tolerować złych, szkodliwych czynników w naszym życiu zbiorowym, osłabiać się sami. Musimy nie tylko pocichu narzekać i czasami uprzytamniać sobie stan rzeczy u nas, lecz i zdobywać się na rozsądną energję i odwagę cywilną, jeżeli nie chcemy dążyć, jako naród, najkrótszą drogą do Nirwany, zgodnie z życzeniami prześladowanych i prześladowujących litwaków, hakatystów i innych najserdeczniejszych naszych.

„Miłość“ „rycerskość“, wobec gadów, siłających się na odebranie nam resztek miejsca pod słońcem, będzie przedewszystkiem — nierozumną. „Kurjer Polski“ i żaden inny nie może udowodnić, że bierność lub pomaganie spychającemu nie zaś spychanemu w przepaść bez powodu jest miłością i obowiazkiem naszym.

Liczyby wrogów bynajmniej nie zmniejszymy przez ustępowanie z pola wszędzie i zawsze; pozatym — mamy obowiązek nie umiarkowania szlachetnego, czy zwykłego, a życia. Przytym my nie napadamy, my się bronimy; bezwzględna sprawiedliwość i prawo — po naszej stronie, sprawa nasza słuszną. Na identyfikowanie takiego postępowania z szowinizmem, szaleństwem nacjonalistycznym, może zdobyć się „Przegląd Codzienny“, „Kurjer Polski“ i t. p.

Musimy przystosować się do warunków bytowania, lub — zginać prędzej czy później. Jesteśmy zagrożeni także w bycie ekonomicznym; musimy wiele odrabiać, wytworzyć nowe dla siebie pola pracy w kraju, objąć w swe posiadanie własny handel i przemysł. Znane to rzeczy, lecz nieuważane w mierze właściwej przez ów „Kurjer“, powołujący się na miłość i ludzkość własnego wytworu.

Miłość ta, pozwalająca na gnębienie bezzasadne swoich, widocznie pozwala mu i na popieranie „handlu“ przez zamieszczanie najprzeróżniejszych reklam, bez zamieszczania nawet ostrzeżenia, że redakcja nie odpowiada za treść całego tego działu.

Zalecanie bezustanne swoim, daleko rzadziej — sobie, ciągłego pamiętania o t. zw. szlachetności wobec wszystkich i dla wszystkich z wyjątkiem swoich, wynagradzania przez nas żydów za wszystkie krzywdy i cza-

sy, paraliżowanie samopomocy społeczeństwa, przejawów jego słabej energii i instynktu samozachowawczego, utożsamianie tych ostatnich z szowinizmami naszych najserdeczniejszych, wyrzekanie się deski ratunku, jaką jest własny nasz handel, ofiara całopalna dla postępu ludzkości, dobrowolne oddawanie resztek nie bacząc na warunki czasu i miejsca, zamykanie oczu na łączenie się żydów z hakatystami (w Poznańskiem i innych krajach pruskich) i t. p. — oto krótki wykazik rzeczy, z których do niedawna składał się prawie cały nasz krajowy „postęp“, — postęp, który w stolicy nadwiślańskiej obecnie swe apartamenty zredukował do redakcji chyba jednego „Kurjera Polskiego“, będąc wysiedlony skądinąd przez wymowę rozsądku.

Lecz i takie skurczenie się postępu tego nie powinno nas zwalniać od protestów przeciwko jego przejawom.

Przekonaliśmy się, że nasze „ja“ narodowe nie było ostatecznie zdeorganizowane, poznaliśmy nareszcie niebezpieczeństwo dosyć rychło aby mu zapobiedz. Dążmy tą drogą, lepiej poznawajmy naszych izraelickich współobywateli (ich talmud, odwieczne bojkotowanie nie żydów, nieuznawanie nieuczciwości w postępach nieuczciwych żydów względem gojów) — i brońmy się, piętnujmy polsko-żydowską „literaturę“ i jej adeptów dopóki jeszcze czas! Pamiętajmy o tych przyjacielach, z nieprzyjaciółmi damy sobie radę.

Zdobycie się na stwierdzenie istnienia pewnego zastraszającego faktu i niezapobieganie mu jest zbyt częstym u nas objawem.

Są to kwestje naszego „być czy nie być“.

Nie dziwmy się razem z „Kurjerem Polskim“ wychodźctwu naszemu a zalewowi przez żywioł wrogów — miast i wsi naszych, jeżeli będziemy jednocześnie zalecać swoim strzedz się jak ognia wszelkiej walki, nie bacząc, iż „bojowanie jest udziałem żywota“. (Cytata z ulubionego arsenału „Kurjera“).

Że nam dokuczają bezustanku cudze wybujałe szowinizmy — nie jest dostatecznem do wyrzekania się własnego nacjonalizmu uprawnionego (patriotyzmu), „egoizmu, umożliwiającego istnienie, przez chrześcijaństwo nie potępianego.

Prasa nasza powinna służyć naszym ekonomicznym interesom i redukować swe stosunki z żydami, nie zaś przeszkadzać organizowaniu społecznej samopomocy, wyzwalaniu się z jarzma żydowskiego. Wyrzec się tandety postępu, — to jest jej najprostszym obowiązkiem i racją bytu. Tymbardziej, iż ma ona u nas nieskończenie

większe zadania jak gdziekolwiek—pamiętajmy o tem ciągle.

Tymczasem mamy jeszcze zadużo pism, z „Kurjerem Polskim“ na czele, wręcz odmiennie postępujących. To wkłada na pisma zdrowego kierunku obowiązek zajęcia wobec podobnego postępowania zdecydowanego stanowiska i jaknajkategoryczniejszego potępienia takiego społecznego szkodnictwa, nie bacząc na wywieszaną przez szkodników flagę swojskiego „postępu“.

Wypełnianie takiego ciężkiego obowiązku owoce przynieść wusi.

* * *

Poprzednia moja korespondencja zawierała, między innemi niektóre dane o żydowskich oszustwach w handlu losami loteryjnymi, tudzież o popieraniu tychże oszustw z jednej a ignorowaniu i wprost natrząsaniu się z najstuszejszych dochodzeń (dochodzeń jedynie w formie zapytań) z drugiej strony—przez wspominany tu „Kurjer“. Ta właśnie część mej korespondencji całkowicie została przez Redakcję skreślona. Motyw Redakcji, że część owa była polemiczną, niestety, nie mogę uznać za — wystarczającą.

Obecną korespondencję, do wierszy niżej włączając, autor uznaje za uzupełnienie poprzedniej i dążenie do dokładniejszego wyświetlenia poruszonych w niej ważnych kwestji.

Dla lepszego wyświetlenia poruszonej kwestji żydowsko-loteryjnej i dalszych wniosków, piszący doda, iż niemożliwem znajduje powodować się twierdzeniem, że „wpływ i przewaga żydów nie tylko z ich winy pochodzą“. Po 1-sze—pochodzą one — z winy naszej, po 2-gie pochodzenie ich nie może być brane w rachubę przy obieraniu przez

nas kierunku, ponieważ musimy liczyć się z istnieniem tych faktów wpływu i przewagi żydowskiej, a mniejsza o ich pochodzenie, — ta ostatnia rzecz podzędna.

Wiadomości, podawane w prasie o faktach dręczenia zwierząt, jak naprz. na str. 157 zes. 6 i na str. 182 zes. 7 „Wspólnej Pracy“, nie będzie zbyt cennym uzupełnić informacją, iż według zapewnień woźniców niektórzy właściciele dorożek i furgonów ciężarowych nabywane przez siebie konie pozbawiają wzroku przez wypalanie oczu w celu uczynienia konia odrazu „potulnym“ i „zdającym do zaprzęgu“.

Zmniejszenie ilości psów niegłodnych i głodzonych po miastach i miasteczkach byłoby wielce pożądanem. Z tego powodu może pożądanem jest także utrzymanie na czas dłuższy niektórych środków policyjnych, stosowanych w celu ochrony mieszkańców od plag psów przepełniających podwórza i ulice. Może byłoby na czasie powiększenie opłat od psów na rzecz miast?

Kwestją tą może zechciało by bliżej zainteresować się przyszłe Towarzystwo Ochrony zwierząt w Łomży.

Zagadka: Dlaczego drzewa na ul. Pięknej w Łomży, tuż przy Rynku, pozostają od dawna opancerzone blachą od korzeni dokoron?

Go tu „winno“: poczucie piękna? chęć ochrony drzew przed powietrzem i słońcem? czy nadmiar pamięci u stróżów porządku i bezpieczeństwa?

R. K-ki.



LISTY DO REDAKCJI.

Z Tykocina.

Na pewien czas odłożyłem na bok swe korespondenckie pióro, lecz pod wrażeniem nowych wydarzeń, chwytam je znów do ręki, aby pożalić się przed ogółem, przed całym naszym krajem na naszą ciemnotę.

Jedną z bolączek naszego miasta stał się od pewnego czasu deficyt w budżecie miejskim,

uzupełniany corok z zapasowego kapitału. Zadaowano sobie pytanie, co będzie, gdy się z czasem wyczerpią resztki siedemnasto-tysięcznego kapitału, które obecnie już stanowią załedwie około 2000 rb.?

Szczęśliwy traf może uratować całą sytuację. Członkowie magistratu, dowiedziawszy się o istnieniu prawa co do pobierania na ko-

rzyś miasta opłat za splaw tratw, weszli z przedstawieniem do władz wyższych o ustanowienie takich opłat na rzecz kasy miejskiej, mianowicie: po 1 kop. od sztuki drzewa, przepływającego pod miastem, i po 2 kop. od sztuki drzewa, zinnującego w Tykocinie, co, według obliczeń, przez lato, biorąc średnią cyfrę, powinno przynieść dochodu około 1500 rb. rocznie. Rząd gubernialny starania magistratu uwzględnił i przesłał do zatwierdzenia Warszawskiemu General-Gubernatorowi.

Drugą pomyślną wiadomością dla mieszkańców Tykocina jest to, że rząd, w celach strategicznych, powziął zamiar pobudowania mostu. Z początku nie dawano temu wiary, lecz przekonał wszystkich zjazd na miejsce Grodzieńskiej szosowo-wojennej komisji oraz techników, wykonywujących na jej zlecenie plany i kosztorysy. Możemy więc się cieszyć, iż może niedługo skończą się owe przeraźliwe nocne wolańia, rozlegające się głośnie echem po całym mieście: „podawaj prom“. Zostanie przerwany ten „mur chiński“, który nie pozwala Tykocinowi rozwijać się pod względem przemysłu i handlu. Jednocześnie zniknie potrzeba zbierania specjalnego funduszu na budowę mostu, a fundusz który miał być na to użyty, można będzie przeznaczyć choćby na wydobywanie miasta z ciemności, w których tonie w czasie bezkieszyńcowych nocy. Przy zaprowadzeniu żarowego oświetlenia woźni magistratcy zwolnieni zostaną od nieregularnego zapalania czterech naftowych „wilezych świecidełek“. Szkoda, iż poprzedni członkowie magistratu nie poruszyli sprawy tratw, które dotąd kasie miejskiej nie dawały żadnej korzyści.

Drugą Tykocińską bolączką stanowi brak szkół. Lecz i tu, jakby zmówiwszy się, przyszedł projekt powszechnego nauczania.

Według opracowanego przez Naczelnika Dyrekcji planu szkolnego dla Tykocina, potrzeba jest, stosownie do liczby 422 dzieci w wieku szkolnym, na 6035 osób ogółu mieszkańców 8 kompletów szkół początkowych. Wliczając w to 3 szkoły egzystujące, pozostaje do otwarcia pięć nowych szkół. Na utrzymanie egzystujących szkół, rząd dotychczas dopłaca po 594 rb. 70 kop. rocznie. W tym stosunku otrzymałyby zapomogi rządowe i nowootwierane szkoły, czyli że miastu wypadłoby tylko dać lokale dla szkół z opalem i światłem. Wyszukanie takowych nie przedstawiałoby wiel-

kich trudności, gdyż łatwo można byłoby nawet nabyć piętrowe budynki: poklasztorny i p. Ranieckiego (poapteczny); po odpowiedniem wyrestaurowaniu takowych, taniej by się to obeszło dla miasta niżeli budowa nowych.

Otóż, gdy zwołanemu zebraniu Szanownych naszych obywateli miasta, przedstawiona została cała sprawa szkolna, z wyjaśnieniem, że na budowę każdego budynku szkolnego, od rządu można otrzymać pożyczkę: na mury 2000 rb., a drewniany 1500 rb., to pałący projekt powiększenia szkół odrzucili, z bojaźni że przyjdzie im płacić o rubla więcej składki szkolnej. Ten sam los spotkał sprawę szkolną na zebraniach, zwołanych w drugim i trzecim terminie.

Lecz oto w czasie ostatniego zebrania d. 7 Września, gdy po wypowiedzeniu kilku słów zachęty przez miejscowego proboszcza ks. Sadowskiego, obywatelowie nasi z trudem zgadzali się na otwarcie jednej nowej szkoły (na co też nie spisano uchwały) zdarzył się wypadek, który poniekąd można przypisać tylko naszej ciemnocie. W dniu tym na godz. 4 po południu miejscowa straż ogniowa naznaczyła jenerała swa próbę. I oto w czasie, gdy zaprzęgano konie do instrumentów, jedna para się zbiegała, unosząc ze sobą zaprzężoną już sikawkę, która przejechała zostawionego na środku rynku, z pośród licznych „gapiów“, czteroletniego chłopczyka Mieczysława Kizlinga, tak nieszczęśliwie, iż temu mózg wytrysnął na kamienie.

Dnia 9 Września cała straż, współczując nieszczęśliwemu wypadkowi, jakoteż biorąc pod uwagę, iż ojciec ofiary, podczas wypadku, jako strażak, znajdował się w szeregach straży, w zupełnym komplecie, z nowo-zorganizowaną orkiestrą towarzyszyia w odprowadzeniu zwłok na cmentarz.

Prawda, że miała straż z powyższego wypadku prawdziwą dla siebie próbę, jednocześnie zaś cały ogół przestrożę, jak należy opiekować się dziećmi. Niech to stanie się dla nas bodźcem do jaknajprędszego utworzenia dla dzieci dostatecznej liczby zakładów wychowawczych, gdzieby mogli oni otrzymać uświadczenie co dobre, a co złe, gdyż wstyd nam będzie skoro i następne pokolenia będą się składały z samych „gapiów“.

Ludomir Tykociński.



B a j k a.

Raz lis przetrząsł okoliczne i jary i góry.
 Darmo! Skrył się ród zajęczy, a idjotki kury
 Uciekły. Więc gdy go głód do ojczyściej
 [lislej nory przykuł,
 Taki do „Wspólnej Pracy“ napisał artykuł:
 „Ludy! Czemu przed wyższą siłą mam
 [was dziś trwoga.
 „Wszak lisy żreć nie mają! Niemasz więc
 [Jaż Bogu!
 „Prędzejszatan, co ukrył zastępy zwierzyń!
 „Dobro, wleczność, wszechmoc, — wszak
 [to istne kpiny!“

Tak pisząc wrzeszczał, że czaple, co nad
 [stawem leśnym psalm skruczy nuciły,
 Ze słodkiej półdrzemki wraz się prze-
 [budziły, —
 Najstarsza kulisowi rozdrażniona skoczy:
 „A ty lisy, niewiary, gdzieś to podzłał
 [oczyli?
 „Spójrz na cuda natury, wszechświat
 [niebosiężny,
 „Zrozum, że Bóg istnieje! Ba! I jak potężny!“

Tak hukła, że się drwał ocknął, co legł
 [w bliskim krzaku;
 Ziewnął i rzekł do czapli: „Uspokój się
 [ptaku,...
 „Niech lisowi los dobry jeno karę rzuci,
 „A on, gdy brzuch napelni, to wnet się
 [nawróci.
 „Z lisami o Bogu dobry ptak nie gada,
 „Winniejszy tu obrońca, niż ten co napada“.

Tak drwał perorował, aż się zaczerwienił...
 Świat jednak po tej mowie nie się nie
 [odmienił:
 Czapla tylko smutna odeszła do domu,
 Lis, gdy głodny, Boga nawet szarpie
 [pokryjomu.
 Od wiernych i niedowiarków rojno w
 [świecie wszędzie,
 A Bóg, jak był Wszechmocny, — tak na
 [wieki będzie.

S. W.

O Bejlisie bajki dwie połowy.

PIERWSZA POŁOWA.

Czy człek niewinny, czy zbój i lis,
 Co nas obchodzi ten Bejlis.
 Własne, a sławne na świat cały
 Mamy dziś krwawe rytuały.

Co rok marnieje młodzi kwiat,
 Nędza rdzeń ludu pędzi w świat, —
 Zagłada, jak nad łanią lew,
 Zmora nas dusi i ście krew.

Miał cudzych praw i własni strzedz,
 W obronie własnych trzeba ledz.
 Męczennik więc, czy krwawy lis,
 Co nas obchodzi ten Bejlis.

DRUGA POŁOWA.

A widzisz Wojciech żeś wpadł w błąd,
 Wszak mieć będziemy samorząd
 I prawda stoi, niby wół,
 Że dadzą nam tysiące szkół.

Ofiarodawców nie płosz rąk
 Kwileniem, jak niesforny bąk,
 Za Panów stołem grzecznie siadaj.
 Ochłapy jedz i... cicho bądź!

Gdzie pastwa tam jak ślepy liź. *)
 Kogo poszczują, tego gryz,
 Czy więc niewinny, czy też lis,
 Dziś wrogiem twoim jest Bejlis!

S. W.

*) Licentia poetica, gramatycznie „leż“.



KRONIKA.

Zaduszki. I popłynęły fale ludzkie ku miastu umarłych. Każdy idzie zamyślony z głową, pochyloną pod nawałem bolesnych wspomnień... Nastrój wewnętrzny o znikomości potęguje wyryty na bramie cmentarnej napis: „Tu się kończy wielkość świata—doczesnych trudów zapłata”.

Na cichym i pustym zazwyczaj cmentarzu od dwóch dni rojno. Snują się postacie ludzkie, znoszą kwiaty, lampki i świeczki. Każdy ma tu kogoś z dobrych znajomych, przyjaciół lub krewnych.

Widzimy trochę zieleni i kilka świeczek na grobach Wagi i Bernatowicza—to młodzież nasza wyręczyła starszych. Paru obecnych, widocznie dyżurujących, uczni klas młodszych, z dumą odpowiada: „Im się to słusznie należy, wszak to nasi uczeni”.

I kącik dla samobójców pstrzy się od światełek. Przy jednej ze świeżych mogił słychać urywane łkanie kobiece.

Uczucie „wszechprzebaczenia” podykto wało komuś postawić świeczki i na grobach bandytów.

W duszach ludzkich rodzą się w dniu tym jakieś lepsze uczucia. Wie o tym doskonale nędza nasza, licznie też otacza wrota cmentarne.

Szkoda, że takie święto bywa tylko raz do roku!

Dzieje malarstwa w Polsce.

Pod tym tytułem, staraniem Towarzystwa Krajoznawczego, odbył się w d. 17 Października w lokalu „Lutni” odczyt p. Antoniego Skiwskiego. Odczyt ten, jak wynikało z jego zapowiedzi, miał na celu scharakteryzować w ogólnym tylko rzucie historję rodzimego malarstwa i zaznaczyć jego wybitniejsze tylko etapy i kierunki. Prelegent, trafnie określwszy różnice między rzeczywistością a impresją artystyczną (między odczuciem brudnej ulicy w małym miasteczku w porze jesiennej w naturze i takież ulicy, uplastycznionej pędzlem doskonałego malarza na obrazie), — kolejno omawiać począł pomniki malarstwa w Polsce średniowiecznej. Złożył się na nie

w wieku Mieszków, Bolesławów, Władysławów, Hermanów cały szereg minjatur, odmalowanych w rozmaitych kodeksach, ewangeljarzach i na obrazach ściennych. Treścią tych wszystkich minjatur była glorafikacja tematów religijnych, hierarchicznych i dynastycznych. Zaletą—jedyny tylko naturalistycznie przeprowadzony ornament ze świata roślinnego. Już w samych zaczątkach widać tu było walkę między dwoma ścierającymi się prądami — wschodnim i zachodnim. Walka ta była fragmentem zresztą tylko tego ogólniejszego sporu o Polskę między kulturą ruską i łacińską, jaki się wtedy odbywał. Minjatury powyższe znadują się dziś przeważnie albo w Krakowie w Muzeum Książąt Czartoryskich, albo w Gnieźnie, albo w bibliotece Petersburskiej, dokąd się one dostały w wieku XVIII wraz z innemi, cenniejszemi zresztą obrazami naszych artystów.

Obrazy pojawiły się w Polsce w wieku XII. W wieku XIII, po kanonizacji biskupa Szczepanowskiego, szczególnie rozpowszechniły się obrazy potrójne, t. z. tryptyki. W tym że stuleciu mieliśmy już pierwszego teoretyka malarstwa Ciołka, który wślawił się na cały świat dziełem swoim o perspektywę. W epoce Polski dzielnicowej zamiłowanie do popierania malarstwa ginie. Wzmaga się ono za Kazimierza Wielkiego, kiedy malarstwo przestaje być monopolem mnichów, a staje się zajęciem zawodowych artystów świeckich. Na pewien czas jeszcze odżył bizantyzm w sztuce, kiedy na tronie polskim osiedli Jagiellonowie; przeżył się on już jednak ostatecznie za żony Kazimierza Jagiellończyka, rozmiłowanej w sztuce norymberskiej.

Portrety przeszczepił do Polski dopiero renesans. W tym dziale sztuki zasłynęli Jan Szeze (Niemiec) i Jakób Barbi (Włoch), który ponadto stereotypowe dotychczas tło obrazu zastąpił krajobrazem swojskim (srebrną wstęgą Wisły i błękitniejącemi wdalei Tałrami).

W wieku XVII i XVIII rozgospodarował się na dobre w Polsce styl brakowy. Artyści obcy znajdowali u nas chleb łatwy, natomiast nasi wybitniejsi—np. Marcin Teofil i inni, szu-

kać musieli chleba po zagranicą. W r. 1729, rzecz warta zanotowania, odbyła się pierwsza wystawa malarstwa polskiego. Za panowania wreszcie Stanisława Augusta obok Bacciarelego i Lampiego pojawili się pierwsi na większą miarę skrojeni artyści polscy Norblin i Orłowski.

Wiekowi XIX i początkom XX prelegient poświęcił drugą niejako połowę swojego odczytu. Szczupłe ramki niniejszego sprawozdania i lepsza znajomość malarstwa doby nam współczesnej, pozwalają nam ograniczyć się tylko do wymienienia nazwisk, o których prelegient mówił z entuzjazmem. Zrodziły tych artystów na miarę fidaszową przeważnie wspomnienia świętej przeszłości (Matejko) lub też wypadki krajowe (Grotgier bracia Gleyrmscy). Nie były im także obce specyficzny temperament narodu (Juljusz Kossak, Brandt, Żmurko) i natura kraju (Gerson, Chełmoński, Wyczułkowski, Fałat, Wierusz Kowalski); swojski humor (Kostrzewski) i ilustracja, na której kształciły się conamniej dwa pokolenia, (Andrioli, Stachiewicz); w dziedzinie stylizacji rodzimej i krytyki zaznaczył się Witkiewicz. Wszyscy oni zasłynęli daleko po zagranicami kraju, szczególnie zaś Henryk Siemiradzki, przepojony kulturą klasyczną rzymską.

Prelegient zakończył swój zajmujący odczyt uwagami o kierunku impresjonistycznym (Podkowiński i Pankiewicz) i o naszych znakomitych symbolistach (Malczewski, Wyśpiański).

Publiczność tym razem, wbrew przyjątemu zwyczajowi, wyjątkowo dopisała, co było najlepszą zapłatą dla prelegienta i inicjatorów. Po skończeniu odczytu podziękowano prelegientowi za chwilę estetycznego nastroju serdecznymi oklaskami.

Pogadanka popularna z chemji.

W Niedzielę d. 25/X w sali Lutni, staraniem Towarzystwa Krajoznawczego, odbyła się pogadanka popularna z chemji p. H. Rościszewskiego, która zebrała sporą ilość słuchaczy. Po krótkim wstępie teoretycznym, w którym prelegient wyjaśnił zgromadzonym, co to jest ciało złożone, co to jest ciało proste czyli pierwiastek, następnie, jak dzielą się pierwiastki (metale i metaloidy), co to jest cząsteczka, co to jest atom — przystąpił on do doświadczeń. Eksperymentator z początku wytwarzał wodór (H) przez rozkład wody metalami, mianowicie sodem (Na) i potasem (K), które mają duże powinowactwo do tlenu (O). Z wody odszczepiał się więc tlen, tworząc tlenki powyższych metali, a wodór wolny się wydzieliał. Tlenki te, tłómaczył prelegent, ujawniają reakcję

alkaliczną t. j. lakmus barwią na niebiesko, ponieważ są tlenkami metali. Obok tego wytwarzał p. Rościszewski wodór w t. zw. przyrządzie Kippa, działając kwasem siarkowym (H_2SO_4) na metal cynk (Zn), wówczas metal wypierał z kwasu wodór w postaci wolnej. Zebrany wodór w naczyniu posiadał tę własność, że zapalka, żarząca się w nim, gasła, a sam gaz za to spalał się, — tworząc wodę. Po doświadczeniach z wodorem przystąpił p. Rościszewski do tlenn. Tlen najłatwiej można otrzymać z chloranu potasu (ClO_3K) czyli soli Berthollet'a zmieszanej z dwutlenkiem manganu czyli braunsztynem lub z nadmanganianu potasu ($KMnO_4$). Posługiwał się prelegient temi obiema metodami. Tlen posiada własność podtrzymywania i podsycaenia palenia się ciał. Pokazywał to prof. Rościszewski, spalając w zebranym gazie: fosfor, siarkę i stal. Spalać się to znaczy łączyć się z tlenem, fosfor i siarka tworzyły więc tlenki, lecz nie metali, a metaloidów, które lakmus barwiły na czerwono czyli ujawniały reakcję kwaśną.

Od tych dwóch ważnych i najpospolitszych pierwiastków przeszedł p. Rościszewski do wykazywania metod analitycznych t. j. metod, za pomocą których dowiedzieć się można z jakim związkiem chemicznym mamy do czynienia. Niewystarczającą jest rzeczą określenia — czy dany związek jest kwasem, zasadą lub solą, co widzimy po zabarwieniu lakmusa, należy bliżej określić jego skład. Do tego celu używane są w chemji t. zw. reaktywy czyli odczynniki, które z poszczególnymi pierwiastkami lub z charakterystycznymi grupami pierwiastków tworzą pewne określone zabarwienia lub osady; np. kwas węglowy z wodorotlenkiem barowym lub wapniowym tworzy osad biały, kwas solny z azotanem srebrnym tworzy biały serowaty osad i t. d.

Prelegient robił jeszcze cały szereg doświadczeń, których nie sposób w krótkim sprawozdaniu opisać. Doświadczenia te zaciekały wszystkich. Niektórzy — młodzi, nierozumiejąc dokładnie, czego dowodzi dane zjawisko, cieszyli się nim samym; rozumiejący znów kontrolowali zgodność jego z teorią. Na twarzach wszystkich widniało zadowolenie, zaciekawienie, prócz pewnych — rzadkich — co prawda chwil niejakiego strachu, gdy prelegient ostrzegał o możliwym wybuchu.

Kończąc tych parę słów, muszę zwrócić się i do Tow. Krajoznawczego z prawdziwym podziękowaniem i uznaniem, że ono, jedno niemal w Łomży, swemi odczytami i pogadankami daje nam możliwość poważniejszej rozrywki. Zdaje mi się też, że publiczność, podzielaćca me zdanie i nadal licznie będzie na nie uczęszczała.

Echa z Wystawy w Kijowie. W Wystawie Kijowskiej oraz w Zjeździe rolniczym, jaki z racji Wystawy odbył się w połowie września r. b. w Kijowie, wzięło czynny udział nasze ziemiaństwo z C. T. R. na czele. Na 993 delegatów Zjazdu było 144 Polaków. Nie brak też było na Wystawie i odznaczonych okazów z Królestwa, szczególnie z dziedziny rolnictwa i hodowli.

Jako chlubny objaw, musimy zaznaczyć, że i nasza okolica nie pozostała w tyle. Oto, w dziale owiec najpiękniejsze okazy (6 baranów rasy „Oksfordshiredown”) należały do p. Antoniego Kuberskiego z Siostrzank, prezesa T-wa Kredytowego Złemskiego. „Wystawione okazy — pisze sprawozdawca „Dziennika Kijowskiego” — są prześliczne; sprzedane po 200 rb. za sztukę.

Za wystawioną grupę przyznano wystawcy wielki medal złoty.

Owczarnia p. Kuberskiego, założona w roku 1895, liczy 60 matek, 20 jagniąt i 20 baranów. Rasa ta, odznacza się niezwykle wielką i mocną budową korpusu, pokrytego żółtawą, długą i zwartą wełną. Ze względu na mocną swą budowę i odporność zdrowotną, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

O zmianę rozkładu pociągów. Komunikacja nasza wogóle pozostawia wiele do życzenia: pociągi chodzą wolno i stoją długo na stacjach. Nigdy jednak nie było takiego rozgoryczenia wśród miejscowej ludności, co w ostatnich czasach z powodu wprowadzenia zimowego rozkładu pociągów na kolejach Nadwiślańskich. Komunikacja z Warszawą i Białymstokiem znacznie się pogorszyła. Weźmiemy dla przykładu pociąg, kursujący pomiędzy Czerwonym Borem i Warszawą: dawniej z Czerwonego Boru odchodził o godz. 2 m. 35 po południu i przybywał do Warszawy o godz. 7 m. 25 wieczór, dziś odchodzi o godz. 11 m. 33 rano, a przychodzi do Warszawy o tej samej porze co i dawniej, czyli jest w drodze przeszło trzy godziny więcej niż dawniej. To samo z innymi pociągami.

O przywrócenie dawnego rozkładu pociągów wystąpiło do Zarządu kolei towarzystwo rolnicze łomżyńskie, w imieniu ziemiaństwa, to samo uczynić ma magistrat, w imieniu ludności miejskiej; słyszeliśmy również o podaniu zbiorowym, jakie mają wnieść mieszkańcy Łomży bezpośrednio do ministerjum komunikacji.

Co do pożądanego rozkładu pociągów, to komunikują nam taki projekt:

1) Aby ranny pociąg odchodził z Warszawy zamiast o godz. 8 m. 23 — o g. 10 m. 3, do Czerwonego Boru zaś przychodził około 2-ej w południe i stąd zaraz szedł do Łap.

2) Aby pociąg południowy wychodził z Warszawy około godziny 4-ej, przychodził do Czerwonego Boru około godziny 8-j wieczorem i szedł zaraz do Łap.

3) Aby z Łap pociąg dzienny wychodził o godzinie 11 rano i był w Warszawie o godzinie 7½ wieczor.

4) Aby z Łap pociąg wieczorowy wychodził zamiast o 3-j po południu — o godzinie 7-j wieczorem i przychodził do Warszawy o 2-j rano.

Seminarjum nauczycielskie w Łomży. Wzmoczony ruch oświatowy wywołał potrzebę zakładania nowych seminarjów nauczycielskich. Pomyślały o tym i nasze władze naukowe, projektując otwarcie takiego seminarjum w Łomży. Miasto na ten cel uchwaliło już jednorazową zapomogę w ilości 10000 rb. Mówią i o drugim seminarjum w okolicy Łomży — ewentualnie w jednej z pobliskich osad. Ma ono stanąć tam, gdzie miejscowy ogół zadeklaruje największą pomoc materialną, w postaci dogodnego placu i ofiary pieniężnej. Oferty tego rodzaju napływają.

Fundusze szkolne. Okręg naukowy warszawski otrzymał 400.000 rb. na udzielanie pożyczek i zapomóg gminom wiejskim na budowę własnych gmachów szkolnych. Suma ta wkrótce podzieloną zostanie pomiędzy poszczególne gubernie. Naczelnik dyrekcji naukowej łomżyńskiej, wobec licznych zapotrzebowań, wystąpił o 97000 rb.

Z Stowarzyszenia „Chleb”. Zarząd Stowarzyszenia, powołany przed pół rokiem do uruchomienia przedsiębiorstwa, po sześciomiesięcznej bezczynności, zwołuje zebranie ogólne w dniu 16 Listopada r. b. na pogrzeb T-wa. Szkoda, że czyni to tak późno, powiększając straty przez niewydzierżawienie lokalu od 1-go lipca r. b.

Nie wątpimy, że zebranie ogólne mniej pesymistycznie odniesie się do całej tej sprawy i głosu zarządu nie usłucha. Likwidować piekarnię w chwili budzenia się swojskiego przemysłu i handlu?!

Jeżeli T-wo zdobyło się na pobudowanie własnego gmachu, to tymbardziej zdobędzie się i na poprowadzenie zyskowego i pewnego przedsiębiorstwa. W sprawie tej może dopomóc wiele wydział piekarniany, jaki utworzył się niedawno przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem w Warszawie. Chodzi tylko o to, żeby wśród członków znalazło się kilka jednostek energicznych, ożywionych dobrą wolą i wiarą w przyszłość współdziałczości. W danym razie powinno przyjść z pomocą I-sze sto-

warzyszenie spożywcze, a nawet magistrat miasta, jak to ma miejsce w Grodnie.

Wycieczki statkiem. Na szczęśliwy pomysł wpadło T-wo Krajoznawcze, urządzając w dniu 18 października wycieczkę statkiem do Nowogroda, położonego o dwie mile od Łomży (wodą przeszło 4 mile). Chętnych znalazło się około 60 osób. O godzinie 10 rano odbiliśmy od brzegu, żegnani przez licznie zgromadzonych na prowizorycznej przystani znajomych i krewnych. Pierwszą czynnością każdego było obejrzenie wewnętrznego urządzenia statku. Przy całej swej prymitywności, statek posiada dwie zupełnie wygodne i czysto utrzymane kajuty I-ej i II-ej klasy, które mogą pomieścić około 80 osób. Kajuta I klasy obita ponsowym pluszem; na ścianie widzimy wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wobec kursujących w mieście opowieści, że statek jest własnością żydowską, zapytujemy co znaczy ten obrazek na ścianie? W odpowiedzi wyczuć się daje żal do miejscowego ogółu, że zamiast poprzeć mało intratne przedsiębiorstwo, utrudnia jego egzystencję przez rozsiewanie plotek. Statek, jak przekonaliśmy się z okazanych dowodów, zbudowany został w Werkach w 1910 roku i stanowi własność Mikołaja Tołoczki i Jana Poczobuta, z których pierwszy pełni obowiązki kapitana statku, a drugi kasjera, należąc jednocześnie do konsorcjum, złożonego z większej ilości osób.

Wszyscy uczestnicy wobec ładnej pogody, woleli pozostać na pokładzie górnym, napawając się rozległym i chwilami prześlicznym jesiennym widokiem.—O godzinie 1-szej stanęliśmy w Nowogrodzie. Po odszukaniu jedynej w mieście chrześcijańskiej gospody (żydowskie z powodu dnia sobotniego były pozamykane) i zostawieniu tam niektórych rzeczy i zapasów, udaliśmy się na zwiedzanie osady. Rozpoczęliśmy naturalnie od świątyni Nieduży kościółek, wybudowany w 1821 roku, nie posiada żadnych zabytków i wogóle nie przedstawia nic osobliwego. Dowiadujemy się, że wkrótce ma odbyć się większy remont kościoła. Z dwóch szkół początkowych, które następnie zwiedzamy, jedna mieści się w nowowbudowanym domu, druga w starym. Różnica, ma się rozumieć, olbrzymia. Nauczyciel p. P. objaśnia nas że w Nowogrodzie ma powstać w blizkiej przyszłości jeszcze 6 szkół początkowych. Z kolei udaliśmy się do piekarni spółkowej, która powstała przed dwoma laty z inicjatywy miejscowego duchowieństwa. Dowiedzieliśmy się, z przykrością, że jest wydzierżawiona. Prócz

piekarni w Nowogrodzie istnieje od 6 lat sklep spółkowy i fabryka wyrobów cementowych. Pierwszy rozwija się pomyślnie, ma własny dom i parę tysięcy zaoszczędzonej gotówki. Fabryka wyrobów cementowych idzie gorzej, to też istnieje zamiar zwinięcia. Jest jeszcze „Dom Ludowy“, który mieści się we własnym budynku, lecz cały lokal jest obecnie zajęty na mieszkanie prywatne dzierżawcy piekarni. Dla braku czasu nie mogliśmy zwiedzić tych instytucji.

Wracając, zatrzymaliśmy się w malowniczej miejscowości, Szablaku, gdzie przewodniczący Komisji wycieczkowej inecenas Mieczkowski, w towarzystwie kilku cyklistów, oczekiwał na nasz przyjazd przy ognisku, z pieczonemi kartoflami. Po skonsumowaniu kartofli i od-fotografowaniu się, udaliśmy się w dalszą podróż. Stanęliśmy w Łomży o godzinie 7-ej wieczór.

Pod wpływem ogólnego zadowolenia, w powrotnej drodze powstał projekt powtórzenia wycieczki dnia następnego do Krzewa. Tym razem zebrało się już około 90 osób, żądnych przyjemnej i zdrowej rozrywki. I nie zawiedli się.

Szkoda wielka, że statek w dwa dni później opuścił Łomżę, udając się z powrotem do Wilna. Wnosząc z tych pierwszych prób, mogłby mieć w porze letniej stały dochód z świątecznych wycieczek zamiejskich.

U robotników chrześcijańskich. Po ferjach telnich, znowu zaroilo się w sympatycznej siedzibie naszej braci pracującej. W dniu 26 października urządzono obfity, jak zawsze, „wieczór amatorski“. W pierwszej części koncertowej dano 7 numerów śpiewu solowego i 4 numery deklamacji. Jakkowiek wszyscy amatorowie wywiązali się z zadania zadawalniająco, to jednak wyróżnić należy śpiew p. S. Rozesłańskiej, posiadającej sopran o pełnym i silnym brzmieniu, śpiew p. J. Kasperskiej — głos słaby lecz nadzwyczaj melodyjny, oraz gościnny występ członków „Lutni“ p.p. Borkowskiego i Galińskiego.

W drugiej części odegrano komedjo-operę w 1 akcie J. Kamińskiego „Kominiarz i Młynarz“. Jest to rzecz bardzo wesoła lecz zarazem nadzwyczaj trudna. Nie mówiąc już o śpiewach, wymaga od początku do końca gry mimicznej. Naogół poszło nie źle, a były nawet momenty zupełnie udane, wywołujące szczery śmiech na sali. W roli Bonifacego, młynarza, wystąpił p. S. Bekiesiński, Teklusię, jego córkę, odegrała p. H. Zaleska, Szczepana Graca, kominiarza, p. N.

Przestrzelski, Franusia, jego syna, p. L. Zajkojski, Paraskę, służącą, p. Rozesłańska, Barbare, gospodyni, p. L. Strękowska i Sobka, kominiarczyka, p. S. Baranowski.

Nadmienić jeszcze wypada, że lokal stowarzyszenia został rozszerzony i gruntownie odnowiony. Podziwialiśmy bardzo gustownie urządzoną scenkę dla przedstawień amatorskich.

Z sądu. W dniu 20 października Łomżyński Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę obrońcy prywatnego p. Józefa Rychtera, oskarżonego z art. 1535 Kod. Karn.

Sprawa ta jest właściwie dalszym ciągiem naszej sprawy prasowej. Wszczął ją obrońca prywatny p. Kulkin, oskarżając p. Rychtera o oszczerstwo, którego miał się dopuścić, sąjąc, jako świadek, w Izbie Sądowej.

Ze strony p. Rychtera stawilo się 17 świadków (z liczby 29 pozwanych) i większość z nich miała odwagę złożyć druzgocące przeciwnika zeznania. Sąd wobec tego skargę p. Kulkina pozostawił bez skutku, a p. Rychtera uznał za niewinnego i od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Przy rozpatrywaniu tej niezwyklej sprawy uchylił się do reszty rąbek zasłony, okrywającej wysoce nienormalne stosunki, jakie do niedawna panowały w naszych sądach pokoju.

Drugą, interesującą ogół miejscowy, sprawą, jaka znalazła się na wokandzie tegoż Sądu, był proces kryminalny niejakej Lejmanowej, oskarżonej o otrucie rodziny żydowskiej Buchbinderów, przez podrzucenie zatrutych arszennikiem cukierków. Po trzydniowych rozprawach i zbadaniu przeszło stu świadków, Sąd wyniósł wyrok, skazujący oskarżoną na 18 lat ciężkich robót.

Telefony. Od Nowego Roku mamy narzeczcie telefony. Dużośmy sobie obiecywali po tym europejskim wynalazku, a w rezultacie — ogólne niezadowolenie.

— Przy pomocy naszych telefonów nawet poflirtować nie można — skarży się jeden z prenumeratorów — bo znajdzie się zaraz taki co podsłucha. (Wskutek wadliwego urządzenia, gdy przyłoży do ucha słuchawkę, to słyhać dokładnie każdą rozmowę).

— Opłacam regularnie bardzo wysoki abonament, a zarząd telefonów nie zadba nawet o dostarczenie mi spisu abonentów — piorunuje drugi prenumeratork. (Istotnie dodatkowe spisy abonentów, liczba których prawie podwoiła się, nie były dotąd komunikowane).

Trzeci twierdzi, że ciągle niepokoją go jakieś fałszywe alarmy (dzwonek). Wszyscy zno-

wu razem, zgodnym chórem, wygłaszają niezadowolenie swoje z racji wprowadzenia dodatkowej opłaty za korzystanie z linii „Łomża — Czerwony Bór”. Wprowadzono tę dopłatę już po otwarciu sieci telefonicznej, wtedy gdy w zaproszeniach, rozsyłanych wcześniej przez naczelnika poczty, najmniejszej wzmianki o tym nie było. W ostatnich czasach, jako niby udogodnienie, ustawiono na telegrafie dwa automaty dla rozmowy z Czerwonym Borem. Czy się jednak sytuacja przez to poprawiła? Idziesz, zamiast na stację centralną telefonów, na telegraf. Rzucasz do automatu złotówkę i dzwonisz napróżno całą godzinę. Nikt się nie odzywa — może nikogo niema przy aparacie, a może wprost nie chce. Interesu nie załatwiłeś, stralny jesteś złotówkę, zmarnowałeś napróżno czas i popsułeś sobie humor. I jak tu nie uragać pod adresem zarządu telefonów.

Kradzieże w Łomży. W ostatnich czasach coraz częściej słyszeć się daje o kradzieżach w mieście. W październiku, np., zanotowaliśmy dwie większe kradzieże. Z mieszkanka adwokata przysięgłego p. Ehrenkreutza, podczas dwudniowej nieobecności wszystkich domowników, skradziono pieniądze, numizmaty i różne inne przedmioty wartościowe na sumę około 1000 rb. Następnie w biały dzień, podczas chwilowej nieobecności p-wa Wodzinowskich, skradziono 200 rb. gotówką i również przedmioty wartościowe.

Tłzeczia kradzież miała miejsce przed kilku dniami. Podczas nieobecności mecenasa Chrystowskiego, złodzieje dostali się do jego mieszkania i, zamknąwszy na klucz drzwi od kuchni, gdzie spała służba, splądrowali całe mieszkanie. Nie znalazłszy pieniędzy, musieli poprzestać na złotym zegarku i srebrnym żetonie pamiątkowym Kasy Przemysłowców.

Zauważono, że złodzieje odznaczają się wielką znajomością swego fachu: zabierają tylko przedmioty wartościowe, a wszelkie, nawet niezłe, imitacje, odrzucają na bok. Ta ich fachowość, w związku z upatrywaniem odpowiednich chwil dla kradzieży, każe domyslać się, że mamy do czynienia z doskonale zorganizowaną bandą złodziejską.

Oświetlenie miasta. Podług kontraktu z dzierżawcą, latarnie miejskie powinny się palić w październiku od godziny 5 $\frac{1}{2}$ wieczór do godziny 4 $\frac{1}{2}$ rano, a w listopadzie od godziny 4 $\frac{1}{2}$ wieczór do 5 $\frac{1}{2}$ rano. Tymczasem każdemu wiadomo, że zapalane są znacznie później, że w ulicach, oddalonych od centrum miasta, palą się nie codziennie i że 10 godzinie 3-j w nocy wszystkie latarnie, nawet w śródmieściu, są już zgazzone. Na uli-

cach panuje taka ciemnota, że o parę kroków nic nie widać. Jest to bardzo dogodna chwila dla wszelkich operacji złodziejskich, szczególnie ukrywania skradzionych rzeczy. Czyżby magistrat nie znalazł sposobu, by zmusić przedsiębiorcę do ścisłego wykonywania kontraktu—gdyż trudno przypuścić, aby nie wiedział o tym, że się latarnie nie palą.

Ujęcie opryszka. Komunikują nam, że agent policji śledczej p. Szacht w dniu 2-go Listopada r. b. wieczorem udał się na ulicę Rybaki w celu aresztowania zamieszkałych tam dwóch znanych złodziei Józefa Zawadzkiego i Feliksa Zaremby. Zastał ich w bramie domu Saradominowicza. Gdy schwycił Zaleskiego za kołnierz i krzyknął „stój“, Zaremba wymierzył do niego z rewolweru i spuścił kurek, lecz wystrzał nie nastąpił, poczym zaczął uciekać. Szacht dał kilka strzałów do uciekającego, a ten mu odpowiadał. Wszystkie były chyby. Zaremba uciekł, a Zaleskiego osadzono w więzieniu. Podziwiać należy odwagę p. Szachta, że udał się sam jeden, na tak niebezpieczną wyprawę.

Z Lutni. W sobotę dnia 8 Listopada odbędzie się w teatrze p. Czochońskiego koncert, na który złączą się popisy chórów mieszanego i męskiego, oraz śpiew solowy i deklamacja. Na zakończenie odegrana zostanie jednoaktowa komedyjka A. Czechowa „Oświadczyń“. Sztuka ta jest powtarzana po raz drugi.

Wkrótce ma być wystawiony przez Koło Dramatyczne Lutni znany dramat Krzywoszewskiego „Przywódca“.

Z T-wa Rozwoju Fizycznego. Zarząd T-wa, po dłuższej przerwie, wznawia ćwiczenia gimnastyczne, oraz, w celu uczczenia pamięci Korzeniowskiego, zamierza wystawić trzyaktowy jego dramat, p. t. „Karpaccy Górale“.

Woda i mięso. Niejednokrotnie poruszaną była sprawa o nienormalnym ześrodkowaniu dwóch najważniejszych produktów spożywczych—mięsa i wody—wyłącznie w ręku żydowskim, z czego wynika wiele niedogodności.

Co do mięsa, to mieliśmy już w swoim czasie jatkę chrześcijańską (Warecki), która zbankrutowała. Konkurencja o tyle jest trudna, że żydzi mięso „koszerne“ sprzedają znacznie drożej.

Ale to jeszcze mniej paląca sprawa. Gorzej z wodą: w święta żydowskie ludność chrześcijańska często zostaje bez wody. Tu

trzeba byłoby radzić, nie odkładając do wodociągów i samorządu, bo wypadłoby może za długo czekać. O kooperatywie trudno myśleć—wiemy jak te nasze kooperatywy idą („Opał“, „Chleb“). Najprędzej mogłaby, choć w części, zaradzić Straż Ogniowa. Posiada beczki i parę koni, mogłaby dokupić drugą albo i trzecią parę i zarabiać na utrzymanie ludzi i koni przez dostarczanie wody, oczyszczanie ulic i t. p. Fundusze na kupno koni powinni złożyć właściciele domów wzamian za zwolnienie od nocnych dyżurów. A możeby coś kapnęła kasa miejska i Zarząd Ubezpieczeń Rządowych.

Z Towarzystwa Rolniczego. W. dniu 30 b. m. pod przewodnictwem prezesa rady p. J. Jabłońskiego, odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa Rolniczego w obecności dwudziestu kilku ziemian.

Z komunikatów rady dowiedzieliśmy się, iż Centralne Towarzystwo Rolnicze zamierza przedsięwziąć akcję, mającą na celu okazanie pomocy rodakom naszym z Galicji, dotkniętym klęską nieurodzaju i, między innymi, zapytało Towarzystwo Rolnicze w Łomży o stopień powodzenia takiej akcji wśród ziemian tujejszych.

Zebrani na sali członkowie Towarzystwa wyrazili jednomyślnie gotowość poparcia zamiaru T. C. R. i postanowili pociągnąć do składania ofiar resztę nieobecnych członków Towarzystwa, jak i pozostałych ziemian z okręgu Towarzystwa.

Drugą ważną uchwałą zebrania była decyzja wystąpienia do Zarządu drogi Nadwiślańskiej o zmianę rozkładu dziennych pociągów ze stacji Czerwony Bór do Warszawy i odwrotnie, wprowadzonego na zimowe miesiące. Sprawa ta, jak wiadomo, jest silnie komentowana w mieście naszym, bo istotnie większej już chyba niedogodności w komunikacji pomiędzy Łomżą, a Warszawą i wymyśleć niepodobna. Dowiadujemy się, że odpowiedni memoriał niezwłocznie opracowany został i wręczony prezesowi Towarzystwa p. Jabłońskiemu, który go osobiście do Zarządu wniesie i ze swojej strony starania pod tym względem ma poczynić.

Pogadanka p. Czarnowskiego na temat „Orki parowej“ wzbudziła żywe zainteresowanie zebranych, to też zasypywano prelegenta pytaniami, na które on dawał wyczerpujące odpowiedzi.

Drugi odczyt p. Fr. Wierzbickiego, p. t. „Wrażenia z wystawy rolniczej w Kijowie“ odłożono z powodu spóźnionej pory do następnego zebrania.

Z Towarzystwa Wioślarskiego. W dniu 18 października r. b., jako w drugim terminie odbyło się przy nielicznym udziale członków zebranie ogólne pod przewodnictwem d-ra Włodzimierza Chylińskiego. Po wysłuchaniu i zatwierdzeniu sprawozdania kasowego za ubiegłe półrocze, które wykazało w przychodzie 1619 rb. 03 k. i w rozchodzie 1609 rb. 12 k., oraz przyjęciu nowych członków, przystąpiono do rozpatrzenia rachunków z budowy przystani. Po stwierdzeniu na wstępie, że rachunki nie sprawdzone zostały przez komisję rewizyjną, całą sprawę zdjęto z porządku dziennego, dla zbadania zaś zarzutów, poczynionych przez niektórych członków Towarzystwa prezesowi p. Jeżewskiemu, wybrano komisję, złożoną z p.p. Przeclawskiego, Tittenbruna, Kraffta, Czerwonko i Kuczewskiego.

Wobec tego, że sprawa ta ponieważ z góry już przesądzoną została przez opinię miejscową, uważamy za właściwe, nie czekając ostatecznych wyników, podać do wiadomości ogólnej złożone przez prezesa p. Jeżewskiego szczegółowe sprawozdanie z budowy przystani, poparte dowodami. Otoż jak widać z tego sprawozdania, wydano na wybudowanie 12 kamiennych słupów 200 rb. 57 k.; materiały drzewne kosztowały 1261 rb. 53 k., roboty ciesielskie 156 rb. 71 k., roboty stolarskie 574 rb. 51 kop., papa i smoła 85 rb. 63 k., roboty dekarские 34 k. 56 k., roboty zdunijskie 54 rb., roboty malarskie 55 rb. 58 k. i sporządzenie planu i kosztorysu 42 rb. 75 k. Ogółem wydano 2465 rb. 84 k., w tym żydzi otrzymali za materiały i roboty 1926 rb. 18 k., a chrześcijanie 539 rb. 66 kop. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że materiały drzewne musiały być zakupione w jedynym u nas składzie żydowskim, to po potrąceniu ich wartości 1261 rb. 53 kop., wypadnie, że chrześcijanie otrzymali 539 rb. 66 k., a żydzi 664 rb. 65 k.

W przytoczonym wyżej sprawozdaniu ponadto wykazano, że powiększenie się kosztu budowy gmachu z 1840 rb. do 2465 rb. wynikało z powodu wykonania robot dodatkowych, nieprzewidzianych kosztorysem, mianowicie: cały budynek powiększono z 7 sążni długości i 5 sążni szerokości do 7,4 długości i 5,1 szerokości; w pokoju dla służącego urządzono podwójne ściany z izolacją trocinami i postawiono piec; pomieszczenie pod przystanią, przeznaczone na składy i warsztaty, oparkanionowo ubieralni męskiej urządzono 38 szafek; budynek oszalowano deskami całowemi zamiast $\frac{3}{4}$ -mi, a podłogę ułożono z desek 2 całowych, zamiast 1 $\frac{1}{2}$ całowych; wreszcie popokosto-

wano cały budynek na zewnątrz, a pokój dla służącego wymalowano olejną farbą.

Cena kontyngentki. Zarząd akcyzy na posiedzeniu w dniu 23 Października r. b. z udziałem gorzelników, ustanowił na rok 1914 następujące ceny na spirytus, dostarczany do rządu: dla gubernii suwalskiej 74 kop., Płockiej 67 kop. i Łomżyńskiej 64 kop. za wia-dro. Wobec tego, że cena spirytusu waha się obecnie w łomżyńskim od 70—75 kop., gorzelnicy nasi nie są zadowoleni z wyznaczonej ceny i prawdopodobnie odpowiednio na to zareagują.

Zmiana własności. Dobra Skaszewo w powiecie Pułtuskim, zawierające ogółem 31 włók ziemi, nabył z wolnej ręki od obecnego ich właściciela p. Michała Rybarkiewicza p. Stefan Chondzyński z pod Włocławka, płacąc po 8000 za włókę. Te same dobra przed 10-ciu laty sprzedane były za 90000 rb., czyli po 3000 rb. za włókę.

Polowanie w listopadzie. Stosownie do obowiązujących w Królestwie Polskim przepisów, w listopadzie wolno polować na: dziki, łosie, (samce), jelenie (samce), sarny (rogacze), zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne oraz zwierzęta drapieżne.

Tajemniczy wypadek W Niedzielę, dnia 26 października, wieczorem policja łomżyńska, kierując się dolatującym zdale jękiem ludzkim, znalazła przy szosie piętnickiej w pobliżu przystani wioślarskiej mocno poturbowanego człowieka, którego dostarczyła do szpitala. Ustalono niebawem, że jest to piekarz ze Szczuczyna Roman Majewski, lat 52, który tego dnia po załatwieniu interesów w Łomży, jak sam opowiada, wracał do Szczuczyna i po drodze wsiadł do przejeżdżającej fury z woźnicą żydem i czterema pasażerami również żydami. Towarzysze podróży zaraz za miastem odebrali mu wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie (około 70 rb.), pobili go i wyrzucili z fury. Majewski ma złamane zebro i zgniecioną klatkę piersiową. Po wyzdrowieniu obiecuje poznać sprawców rabunku. Dla ścisłości dodać należy, że Majewskiego znaleziono w stanie nietrzeźwym.

Pokaleczony przez dzika. W dniu 17 października r. b. dostarczono do szpitala w Łomży 17 letniego Stanisława Wiśniewskiego, mieszkańca wsi Nadbory powiatu Kolneńskiego, pokaleczonego przez dzika. Według opowiadania ojca ofiary, jedyne go świadka wypadku, odyniec miał rzucić się na nich, gdy powracali z roboty w polu. Według innej wersji, więcej prawdopodobnej, Wiśniewscy wy-

brali się umyślnie na dzika z lichą bronią, nabitą śrutem. Zwierz ranny rzucił się na syna, a ojciec w tym czasie ratował się ucieczką. Chorego po dwutygodniowej kuracji zabrano ze szpitala w stanie beznadziejnym.

Z Stowarzyszenia „Nadzieja”. W dniu 9 Listopada r. b. o godzinie 5-j po południu w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich odbędzie się ogólne zebranie członków, na którym zarząd złoży sprawozdanie za pierwsze trzy miesiące istnienia sklepu skórzanego.

Smutny objaw. Jeden z naszych czytelników, zamiłowany turysta, uskarża się na dzisiejszą młodzież wiejską. Powiada, że nie można przejechać na rowerze przez wieś, aby nie być napastowanym przez wyrostka: albo nawymyśla, albo psem poszczuje, albo jaki inny figiel splota. Gorzej, gdy się zjawi we wsi na rowerze kobieta.

Po za tego rodzaju objawami niekulturalności krzewi się wśród naszej młodzieży wiejskiej swego rodzaju bandytyzm. W Starej Łomży jeden z gospodarzy założył duży sad owocowy. Gdy doczekał się owoców, to, przyjętym zwyczajem, wydzierzał sad ogrodnikowi-żydowi. Dzierżawca nie miał spokoju ani w dzień, ani w nocy od wyrostków wiejskich: wyłamali płot, niszczyli drzewa, kradli owoce i w końcu kamieniem zranili go w głowę, tak że zmuszony był udać się na dłuższą kurację do szpitala. A jak reagują sąsiedzi na to wszystko? Mają

za złe właścielowi sadu, że szerzy zgorzienie we wsi. Powiadają: „żeby nie było sadu, to nie byłoby i pokusy do złego”.

Tenże czytelnik był niedawno świadkiem drugiego wypadku. Kilku wyrostków o zmroku powracało szosą Śniadowską z miasta. Naprzeciwko podążał o kuli stary żyd. Gdy się porównał z nimi, to, bez najmniejszego powodu ze strony żyda, jeden z młodych ludzi zaczął okładać go kijem. Rozległ się krzyk. Znajomy nasz i jakiś żołnierz pośpieszyli na pomoc. Napastawcy uciekli w pole.

Fakty powyższe zbyt wymowne, aby wymagały komentarzy. Czy można się wobec tego dziwić, że niektórzy z obywateli naszych prowadzą czerkiesów dla ochrony swego niema.

Oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty!

Z kroniki żałobnej. W dniu 2 Listopada r. b. zmarł w Łomży ś. p. Faustyn Czochoński, obywatel miejski, doczekawszy się sędziwego wieku (93 lat), wnuków i prawnuków.

Samobójstwo. W dniu 7-go Listopada o godzinie 12 w południe odebrał sobie życie (karbolem) ś. p. Władysław Boguski, sekretarz Zjazdu Sędziów Pokoju. Przyczyną tragicznego zgonu miała być obawa przed kłopotami materialnymi, jakie go czekały z powodu zaproponowanego w ostatnich czasach podania się do emerytury, którą wysłużył.



Antoni Małecki.

We Lwowie zmarł w sędziwym wieku, bo dożywszy lat 90-ciu, znakomity uczony polski ś. p. Antoni Małecki.

Małecki był autorem znakomitego podręcznika naukowego „Gramatyki języka polskiego”, który przez przeszło 50 lat był najlepszą wskazówką dla tych, którzy pragnęli dobrze mówić i pisać po polsku. Prócz tego

Małecki prowadził studja historyczne, wydał prace w tym kierunku, jak „Lechici” i „Studja heraldyczne”. Badał także literaturę ojczystą, on to wzbudził kult dla mało znanego i zrozumianego poety Juliusza Słowackiego.

Przed dwoma laty odbywał się uroczysty jubileusz Małeckiego; za znoyny i pracowity żywot złożyła mu wtedy hołd literatura i nauka polska.

Zakres nauczania i prawa języka polskiego i historii polskiej w szkołach początkowych.

Zarząd warszawskiego okręgu naukowego, prostując wiadomość o wydanych jakoby przez ministra oświaty nowych przepisach co do szkół początkowych dla obcoplemieńców, przytoczył obowiązujące w Królestwie prawa, przyznane językowi polskiemu i historii w szkołach początkowych. Ponieważ nie wszystkim one są znane, przeto uważamy za stosowne podać je do wiadomości czytelników.

Ustawa zakładów nauk. Zb. Pr. T. XI cz. I. Art. 396. Uwaga 2-ga. Najwyżej rozkazano: 1) postanowić, że we wszelkiego rodzaju zakładach naukowych okręgu naukowego warszawskiego powinna być wyznaczona dostateczna ilość godzin na wykład religii i języka polskiego; 2) potwierdzić, że nauczanie języka polskiego w szkołach początkowych, a dla uczących również i w zakładach naukowych średnich odbywać się powinno w języku polskim. Uwaga niniejsza stosuje się również do art. 1674, 1675, 1808, 2556, 2561, 2562, 3000 i uwagi 1-ej; 3204 i uwagi; 3688, 3691. 1905 roku 6 czerwca zbiór praw 931 postan. ministr. I, II.

Art: 3687. We wszystkich szkołach początkowych miejskich, gminnych i wiejskich dzieci uczyć się powinny z zachowaniem przepisów, zawartych w art. 3686, przedmiotów następujących: 1) religii według krótkiego katechizmu odpowiedniego wyznania oraz modlitw i historii świętej; 2) czytania i pisania po rosyjsku; 3) czytania książek drukowanych oraz pisma ręcznego w języku ojczystym wraz z niezbędnym przytym objaśnieniem; 4) kaligrafii w tymże języku; 5) podstawowych zasad arytmetyki wraz z pojęciem o miarach, wagach i monecie, używanych w państwie i w gubernjach Królestwa Polskiego. Tam, gdzie język polski nie stanowi języka ojczystego mieszkańców, odnośne zgromadzenia mogą, jeśli uznają za potrzebne, dodać do liczby wykładanych przedmiotów naukę czytania i pisania po polsku. Niezależnie od tego dzieciom mogą być wykładane wiadomości praktyczne z dziedziny niektórych wskazanych w art. 3693 przedmiotów, szczególnie pożytecznych ze względu na miejscowe warunki życia mieszkańców. 1864 r. 30 sierpnia, Dziennik praw, t. 62, str. 334, Ukaz Najwyższy, art. 50; 1868 r. 29 lutego (45544); 1870 r. 5 marca Najwyżej zatwierdzony raport głównozarządzającego II wydziałem własnej Jego Cesarzkiej Mości kancelarii; 1871 r. 2-go grudnia (50248); 1885 r. 5 marca (2792) art. 2.

Rozkaz Najwyższy z dnia 27 paździer-

nika 1905 r., wydany na mocy najpoddańszego raportu prezesa rady ministrów: „Aż do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej odnośnych kwestji, nadać ministrowi oświecenia publicznego prawo: 1) pozwalania, by przy wykładaniu arytmetyki w szkołach początkowych jednoklasowych, jako też w pierwszych klasach pozostałych szkół początkowych okręgu naukowego warszawskiego, o ile w szkołach tych większość uczących się stanowią Polacy lub Litwini, używano oprócz języka rosyjskiego również języka polskiego i litewskiego“.

Rozporządzenie kuratora okręgu z dnia 18 (25) września 1906 roku № 10190. Wskazówki co do ustanowienia jednostajnego trybu wykładania w szkołach początkowych: „Wiadomości z historii polskiej nauczyciel podaje na lekcjach, przeznaczonych na język polski, za pomocą komentowanego czytania urywków treści historycznej z książki do czytania przyjętej, przyczem w rezultacie tego uczniowie kończący szkołę powinni być zaznajomieni z wybitnymi postaciami i faktami historycznymi, jakimi np. z liczby postaci tych są: Mieczysław I, Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt August, Stefan Batory, Jan Sobieski, i z liczby faktów: chrzest Polski, bitwa na Psim polu i pod Płowcami, założenie akademji w Krakowie, połączenie Litwy z Polską, klęska Krzyżaków pod Grunwaldem, pokój w Toruniu, zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem. W tym celu, oprócz komentowanego czytania, nauczyciel może prowadzić z uczniami we wskazanym powyżej zakresie pogawędkę przy czytaniu urywków treści historycznej z książek, znajdujących się w uczniowskiej bibliotece, a również może podawać uczniom wiadomości historyczne o mieście lub miejscowości, w której znajduje się szkoła, jakimi np. są: wiadomości o czasie założenia miasta, o jego przeszłości, o zachowanych zabytkach starożytnych danej miejscowości“.

Najw. zatw. 6 czerwca 1905 r. postanowienie komitetu ministrów. O sposobie wykonania punktu siódmego Ukazu Najwyż. 12 grudnia 1904 roku w stosunku do gubernji Królestwa Polskiego. Art. 1. We wszystkich zakładach szkolnych warszawskiego okręgu naukowego wykład religji wyznania rzymskokatolickiego odbywa się w języku ojczystym uczniów, przyczem wykład ten winien być poręczonym duchownym tegoż wyznania, a tylko w razie ich braku — nauczycielem świeckim, ale nie inaczej, jak tego samego wyznania; dla wykładu religji i języka polskiego winna być przeznaczona dostateczna liczba lekcji.

Zjazd przedstawicieli stowarzyszeń drobnego kredytu w Radomiu.

Komisja Współdzielcza prosi o podanie do wiadomości publicznej, następującego komunikatu:

W dniach 6 i 7 grudnia r. b. odbędzie się w Radomiu Zjazd przedstawicieli stowarzyszeń drobnego kredytu. O Zjeździe tym Komisja Współdzielcza w swoim czasie zawiadomiła Stowarzyszenia całego kraju, rozsyłając odpowiedni cyrkularz. Obecnie ponawia prośbę o wcześniejsze zawiadomienie Komisji Współdzielczej (Warszawa, Chmielna 13) ile osób od pojedynczego stowarzyszenia ma przyjechać na Zjazd i kto z przyjezdnych będzie upoważniony przez stowarzyszenie do głosowania w jego imieniu.

Ponieważ w Radomiu zorganizował się komitet gospodarczy, który ujął w swe ręce zabiegł o gościnne ułatwienie pobytu w tym mieście przyjezdnym uczestnikom Zjazdu — przeto koniecznie musi wcześniej komitet ten wiedzieć, ile w ściśle przybliżeniu może być osób przyjezdnych, bądź jak bądź przynaglonych oglądać się na jego troskliwość gospodarską. Mamy tu na myśli przede wszystkim przedstawicieli z powiatów włościańskich i mieszczańskich — dla których wypada koniecznie pomyśleć o tanim i czystym noclegu i o pożywieniu czystym, zdrowym a niedrogim.

Zawiadomienia deklarujące uczestnictwo w Zjeździe i jednocześnie nadsyłanie opłat na urządzenie Zjazdu, już się rozpoczęły; prosimy więc usilnie, aby stowarzyszenia zamierzające wysłać na zjazd swoich przedstawicieli, pośpieszyły niezwłocznie zawiadomić Komisję, ile i kogo wyślą. — Mniemamy, że niechętnych nie będzie, gdyż każde stowarzyszenie i każdy jego uczestnik może dużo zyskać i dużo nauczyć się podczas narad Zjazdu, a przytem zbliży się tam do ludzi pracujących w tym samym kierunku w jakim i on pracuje, i usłyszy od nich

o drogach i sposobach postępowania, o jakich dotąd nie słyszał. Ztąd wpłynąć musi na uzgodnienie poglądów, celów i zabiegów, większą otuchę a podniecenie do dalszej pracy i jej udoskonalenia. Wydatku na wyjazd do Radomia na Zjazd nie należy oszczędzać — niewielki on wcale, a wielokrotnie się opłaci. Nie należy się zasklepić we własnych tylko ścianach i na sobie jedynie polegać. Ludzie pracują myślą i wciąż dążą do postępu — gdy się zaś schodzą, zbliżają ze sobą, to jeden drugiemu radzi, wskazuje i nawet go naucza tego, o czem tamten nie wiedział — a wiedzieć powinien, jeżeli nie ma, przy zarozumiałości, błędzić po manowcach, ze szkodą pracy podjętej.

Nakoniec przypominamy, że również upływa termin nadsyłania do Biura Komisji Współdzielczej wniosków lub pytań, jakie zarządy stowarzyszeń lub ich uczestnicy pragną wypowiedzieć na Zjeździe. Wyczekujemy ich — powinno ich być sporo — a wszystkie musi Biuro Komisji Współdzielczej pierwiej odczytać i rozważyć, zanim do ogłoszenia na Zjeździe będzie mogło dopuścić. Musi więc posiadać je wcześniej.

Gminy a pijalstwo.

Dotychczas uchwały gmin, dotyczące zamykania karczem, piwiarni i sklepów monopolu wódczanego; były niechętnie wykonywane przez zarządy akcyzy, które obawiały się zmniejszenia z tego źródła dochodu skarbu z opłat akcyzy i patentów. Obecnie ministerjum skarbu zawiadomiło okólnikiem zarządy akcyzy w Król. Polskiem, że uchwały gminne, dotyczące zakazu sprzedaży trunków, o ile sporządzone zostały z zachowaniem istniejących przepisów prawnych, mają być wykonywane niezwłocznie we wszystkich wypadkach, chociażby nawet uchwały takie dotyczyły miejscowości, w których, na mocy okólnika z d. 11 lipca r. 1898, uchwały tego rodzaju były pozostawione bez skutku.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Adam Chętnik. Puszcza Kurpiowska. Wydawnictwo imienia Mieczysława Brzezińskiego. Skład główny w księgarni Polskiej. Warszawa 1913 r. Cena 40 kop.

Młody, ruchliwy pisarz ludowy napisał książkę w całym znaczeniu pożyteczną. Jest ona owocem przestudjowania odnośnych prac Pola, Połujńskiego, Goworeckiego, Zakrzew-

skiego, Krzywickiego tudzież artykułów Słownika Geograficznego, a w znaczniejszej mierze — zebranych osobiście (np. z zapisek po leśnictwach) wiadomości i spostrzeżeń. Starannie uszeregowany materiał ten dostarczał wstępu do barwnego i pełnego umiłowania odtworzenia obrazu puszczy pod względem geograficznym i przyrodniczym,

jej dziejów minionych i stanu obecnego, wyglądu dzisiejszej wsi kurpiowskiej oraz życia i obyczajów mieszkańców.

Szczęśliwie się stało, iż wadze poruszonego przedmiotu odpowiadają zalety opracowania. Książka p. Chętnika nie tylko jest szacownym nabytkiem w dziele wydawnictw popularnych i wybornym materiałem do pogadanki, lecz i czytelnemu ogółowi dostarczyć może wielu ciekawych wiadomości—potrosze dlatego, że znając Londyn i Nowy Jork, nie raz nie znamy własnego kraju, a bardziej dlatego, iż o kurpiach dotąd stosunkowo niewiele u nas pisano, chociaż jest to temat ze wszech miar ciekawy.

Ludność Zielonej Puszczy, królewszczyzny, ciągnącej się między Chorzalami, Przasnyszem, Ostrołęką, Nowogrodem i Kolnem, i Białej Puszczy, biskupszczyzny, należącej do biskupów płockich, a zawartej między Pułtuskim, Różanem, Ostrowiem, Wyszkiem i Brokiem, rozsiadła na przestrzeni 40-milowej wśród gęstych niedostępnych lasów, zachowała, jak wiadomo, niejedną gdzieindziej zaginioną cechę dawnego życia polskiego, wyrobiła sobie wiele odrębnych urządzeń, a na kartach historii zapisała się chlubnie.

Tu dłużej niż na pozostałych obszarach Polski utrzymało się pogaństwo, ziemia zaludniała się powoli, przynależność do państwa przybrała określone kształty zaledwie po wcieleniu Mazowsza do Korony, życie płynęło swobodnie, panowała równość, nieznana była pańszczyzna. Mieszkańcy rządziли się prawem obyczajowem, spisaniem po raz pierwszy w 1559 r.

Urzednicy wybierani z grona bartników, składali przysięgę „całemu generalnemu gminowi“, a wyroki sądowe ogłaszane były w imieniu króla i starosty, lecz zarazem—i „za uchwaleniem wszystkiego gminu Przasnyskiego“. W sprawach wewnętrznych kurpie posiadali zupełną samoistność, ich związek z państwem wyrażał się jedynie w opłaceniu podatków. Nowych przybyszów przyjmowali chętnie, jeżeli byli cni uczciwi i czystych obyczajów; za kradzież, morderstwo i t. p. przestępstwa wykluczali swoich członków. Sądy zwykle odbywały się dwa razy tygodniowo w Ciechanowie, bądź w Przasnyszu; sądy główne—w Przasnyszu na św. Wojciecha; oprócz tego dwa razy do roku—tzw. roki wolne z udziałem wszystkich bartników. Urzednicy sądowi byli obieralni, w szczególnie ważnych sprawach wzywani byli przedstawiciele prawa Magdeburgskiego. Symbolem bezstronnej sprawiedliwości, zalecanej sędziom, był obowiązek trzymania się rękoma powrozu w

czasie wieszania z ich wyroku. Skazanym służyło prawo odwoływania się do łaski królewskiej. Prawo sądowe przetrwało do 1801 r. w tej formie, będącej pięknym zabytkiem prastarych porządków lechickich.

Bartnictwo, rybołówstwo, kopanie bursztynu i rudy żelaznej, kuźnice, smolarnie i węglarnie, myśliwstwo, trzy dwory myśliwskie dla królów na czas polowania: nad Pisaną w pobliżu Kolna, pod Nowogrodem, i nad jeziorem Serafin (2¹/₂ mil od Nowogroda) stały się źródłem zamożności mieszkańców; osiedlenie się Jezuitów w 1650 r. w pobudowanym przez nich Myszyńcu wytypowało pozostałości pogańskich przesądów, ugruntowało kurpiów w pobożności, z której słyną dotąd, i powoli zwabiło do puszczy rzemieślników i kupców.

A gdy przyszły czasy nieszczęść w kraju, kurpie, okazali się jego wiernymi synami. Zasięgami na drogach w Puszczy tamowali przemarsz szwedów, zadawali im oraz ich sprzymierzeńcom klęski lub ginęli ze sławą, np. dzielny, choć, niestety, dotąd zbyt mało znany bohater Stach Konwa, który przeniósł śmierć nad przejście na stronę Sasów. W czasie powstania Kościuszki służyli sprawie ofiarnie, odrzuciwszy wynagrodzenie pieniężne. W 1809 r. sformowany z nich przez pułkownika Zielińskiego pułk strzelców pieszych bił się dzielnie. Przed 50 laty kilkunastoletni „Łukasz Kurpik“, a właściwie Łojko Betuk zasłynął cudami męstw...

Dziś w przeszłości, stanowiącej zamkniętą księgę, pozostała w charakterze kurpiów dobrze wróżąca żądza moralnego i materialnego dźwigania się; pozostały stroje dawne, niektóre zwyczaje i pieśni są nieraz bardzo ciekawe np. świeżej formacji piosenka z powodu odejścia przez rząd broni myśliwskiej.

Hej, bracia, łza łzę goni,

Serce z żalu pęka:

Już kurpik nie ma broni.

Las pod zwierzem stęka“...

A jakież zasoby naiwnej pobożności mieści w sobie kolenda, w której między innymi czytamy:

„Nam się nie dostało szczęścia takowego,
Byśwa w nasej Pusczy mieli zrodzonego
Jezusa Chrystusa!
Choćby nasa dusza

Serdecnie go ucciła!

U nas w Ostrołęckiem na Pusczy starostwie,
Nie byłbyś się rodził w takowem ubostwie!
Mama izbów wiele,
I ciepłe pościele —

Byłbyś leżoł wygodnie!

Choć nam barci w lasach, drzewa zabraniają,

Uzdy i siekiery w lasach zabierają —
Jednak byśwa byli
Choć w nocy zwozili
Suche drzewka dla Ciebie!“

N.

Kalendarz kółek rolniczych na r. 1914-y wyszedł z druku i jest do nabycia w Biurze Wydziału Kółek rolniczych i w większych księgarniach.

Treść kalendarza jest następująca: Na wstępie dział literacki, który zajmuje kilka arkuszy. Kronika społeczno-polityczna (z rysunkami). Jak możemy szerzyć oświatę. Kronika rolnicza (z rysunkami), Z działalności kółek kobiecych, nap. *M. Holder-Eggerowa*, Kursy w Krzyżewie, nap. *A. Szkoda* (z rysunkami), O szkołach Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, Co mi dało kółko rolnicze, nap. *J. Smoła*, Kółko rolnicze w Głuchowie, nap. *J. Botul*, Opis mojego gospodarstwa, nap. *J. Goliś*, Operacje pośredniczące Tow. Poż.-Oszczędnościowego w Grudusku, nap. *B. Krzywkowski*, Śpichrze, młyny i piekarnie współdzielcze (obszerny artykuł z rysunkami), nap. *inż. J. Mokrzyński*, Podział wspólnych pastwisk, nap. *Szczepan Wróbel*, Pielęgnowanie łąk i pastwisk, nap. *dr. M. Różański*, Jak kupować nawozy sztuczne, nap. *W. B.*, Różne tablice, Wrogi roślin, Len, nap. *B. Stolarski*, Kilka słów o uprawie chmielu, nap. *Leon Hempel*, Żywienie krów mlecznych, nap. *I. Nowicki*, Kilka słów o hodowli koni, nap. *T. Brochocki*, Organizacja gospodarstwa, polowego w związku z powstaniem mleczarni spółkowej, nap. *I. Nowicki*, Walka z chorobami trzody chlewnej, nap. *Z. Zyglar*, Przepisy weterynaryjne, Wyjątki z prawa weterynaryjnego, Ulepszanie pszczoł, nap. *A. Nowiński*, Nowe prawo o służbie wojskowej, Przepisy drogowe, Ulgi przy nabywaniu ziemi przez drobnych rolników. Dalej idzie obszerny dział informacyjny, zawierający wskazówki zwykłe, — oraz wiadomości o naszych instytucjach kulturalno-społecznych, szkołach i kursach ludowych, Do każdego egzemplarza dodany jest mały notatnik kieszonkowy.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy ocenią bogactwo treści Kalendarza i postarają się o rozpowszechnienie go. Cena egzemplarza k, 35; przy nabywaniu większej ilości — ustępstwo od 10% do 20%.

Nawozy zielone, napisał *Zdzisław Ludkiewicz*, wydawnictwo Wydziału kółek C. T. R. (№ 18), cena 20 kop., skład główny w księgarni p. f. E. Wende i S-ka, ul. Krak. Przedmieście № 9.

Opracowana przez redaktora Wileńskiego „Tygodnika rolniczego“ książeczka, omawiająca ważny dział nawożenia, odznacza się zwięzłym, jasnym i zrozumiałym dla każdego rolnika, wykładem, oraz uwzględnieniem odmiennych warunków różnych dziedzin polskich. Polecieć ją można wszystkim rolnikom, którzy uprawiają lub powinni uprawiać rośliny na zielony nowóz.

O zcalaniu gruntów czyli znoszeniu szachownic, podręcznik dla wsi włościańskich i szlacheckich, opracowali *Jan Zakrzewski i Ignacy Nowicki*, wydawnictwo Wydziału kółek C. T. R. Cena 20 kop.

Powyższa książeczka wypełnia bardzo ważną lukę w naszym piśmiennictwie popularnym ekonomiczno-rolniczym. Część I. „Korzyści zcalenia gruntów“ opracował p. I. Nowicki, instruktor organizacji gospodarstw komasowanych, część II „Sposoby przeprowadzenia zcalenia gruntów“ — mierniczy skarbowy z Ostrowia Łomżyńskiego, znakomity pracownik i działacz na tem polu. Potrzeba tego wydawnictwa była tem większą, ze niezajomość prawa i czynności, związanych z komasacją, paczyła dotychczas w wielu wypadkach tak ważną reformę rolną. Mamy nadzieję, że Czytelnicy przyczynią się do rozpowszechnienia tej niezbędnej dla komasujących się wsi książeczki.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. J. Lendo. Za łaskawie nadesłany artykuł dziękujemy. Wydrukujemy w następnym numerze.

Ziemiance. Artykuł, p. t., „Smutny objaw“ otrzymaliśmy. Dziękujemy za dobre słowo.

Panu E. Czarneckiemu. Z przykrością zmuszeni jesteśmy odmówić Sz. Panu umieszczenia Jego listu, a raczej odpowiedzi p. Iwanickiemu, jako nie zawierającej żadnych rzeczowych i wogóle nowych argumentów. Sz. Panu najwidoczniej chodzi o porachunek osobisty z p. Iwanickim, do czego my nie możemy ręki przykładąć.

O F I A R Y.

Ku uczczeniu pamięci jedynej ukochanej córki, ś. p. Zochny, na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży

Franciszkowie Selens—rb. 10.